



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 33 • 15 VIII 1993 r.

CENA 5500 ZŁ

WYBIERAJĄC ICH — GŁOSUJESZ ZA BEZPIECZNĄ PRZYSZŁOŚCIĄ, LEPSZĄ SZKOŁĄ, GODNYM ŻYCIEM.
Od dziś na stronach 4. i 5. „GŁOŚU” o wyborach '93 — prawie wszystko

Z profesorem MARIANEM DOBROSIELSKIM, przewodniczącym Klubu Polskiej Racji Stanu, rozmawia Lidia Jastrzębska

INTERES NARODOWY CO TO ZNACZY?

— To pytanie narzuca się samo — proszę pana profesora o wyjaśnienie, jak współcześnie rozumieć polską rację stanu, czy, jak pan woli, polski interes narodowy.

— W terminologii politycznej wyrażenie "racja stanu" jest często używane zamiennie z terminem "interes narodowy". Obydwa pojęcia są nieostre i wieloznaczne, nierzadko traktowane jako synonimy, a nadawane im treści niejednokrotnie niespójne lub wręcz sprzeczne. Racja stanu brzmi dla Polaków dostojnie, szlachetnie. Lubimy rzekomo rację, nie lubimy interesów. Sądzę jednak, że

interes narodowy jest pojęciem o szerszym zakresie i bardziej konkretnej treści, dlatego używam tego terminu. Rozumiem przez to zbiorczą nazwę określonego systemu ogólnych perspektywicznych ponadczasowych jak i aktualnych wartości i celów motywujących działania danego zawodu, społeczeństwa, państwa.

Najogólniej tak można by określić główne, nadrzędne i ponadczasowe cele polskiego interesu narodowego:



Ostatnie przygotowania przed lotem. Obok kabiny „Puchacza” młodzi szybownicy, przy skrzydle instruktor pilot Stanisław Macias. — Wakacje na skrzydłach — str. 9

Fot. Jan Balana

IZA KUJAWSKA
DARIUSZ SARZYŃSKI

BYŁ

W parne czerwcowe popołudnie państwo Anna i Marian Pietrasowie pojechali na działkę, gdzie rozpoczęli budowę domu z myślą o dzieciach. Byli szczęśliwą rodziną i nic nie wskazywało na to, iż piątek — zapowiedź wspólnego weekendu z synem i córką — stanie się dla nich dniem wielkiej tragedii. Gdy dotarła do nich wiadomość o śmierci syna nie mogli uwierzyć, że chłopiec sam odebrał sobie życie.

— Dlaczego nam to zrobił? Przecież jeszcze rok temu, gdy nasza córka była o krok od śmierci i powiedziałam, że tego nie przeżyję — mówi pani Anna — Rafał zapytał: A czy pomyślałaś o mnie? A czy podejmując tę desperacką decyzję Rafał pomyślał o nas? Nigdy nie zamykał się w sobie, kiedy było mu źle, szukał w nas schronienia i znajdował je — tak przynajmniej sądziliśmy.

Gdy na alarm przerażonej siostry przybiegli

sąsiedzi, Rafał wisiał w swoim pokoju na parcianym pasku przymocowanym do regału. W pokoju wprawdzie panował ład ale rozedrgane jeszcze powietrze mówiło, że chłopcu bardzo się śpieszyło... A był taki młody, miał zaledwie 19 lat, był uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Szydłowcu.

Każda śmierć jest tragedią, ale kiedy umiera młody człowiek budzi to szczególny protest. Natychmiast też rozpoczynają się gorączkowe poszukiwania winowajcy. W opinii miejscowej społeczności winę za tragedię ponosi szkoła, a zwłaszcza dyrektor i polonistka, którzy wystawili chłopcu oceny niedostateczne na koniec roku. Być może ludzi w takim przekonaniu utwierdziło wcześniejsze samobójstwo ucznia II klasy tego liceum. Mariusz Szttyler zastrzelił się z broni myśliwskiej ojca. Wtedy nikt głośno nie obwiniał szkoły. Może dlatego, że do końca

semestru było daleko, a w mieście mówiło się, że chłopiec miał kłopoty w domu... Nikt już nie dowiędzie się, co ostatecznie skłoniło licealistów do targnięcia się na życie. Dlatego też dalecy jesteśmy od wszelkich jednoznacznych ocen.

Dwie jedyńki

Rafałowi na koniec roku groziły jedyńki z języka polskiego i rosyjskiego. Chłopiec — jak twierdzą koledzy — nie zamierzał się poddać i solidnie przygotowywał się do poprawek. W piątek 11 czerwca na dwóch ostatnich lekcjach języka polskiego dowiedział się, że ma już wystawioną przez dyrektora Józefa Kądziałę ocenę niedostateczną z języka rosyjskiego. Polonistka, pani Zdzisława Markowska powiedziała zatem „Pan dyrektor dał ci jedynekę z rosyjskiego to i ja ci dołożę”. Nie zapytała ucznia, mimo jego prośby. Rafał wybiegł do łazienki — długo nie wracał. Zaniepokojona nauczycielka posłała za nim jednego z uczniów, który przyprowadził go do klasy. Po lekcjach Rafał wyrzucił książki do kosza. Powiedział kolegom, że to wszystko nie ma sensu, że ze sobą skończy. Starali się go pocieszyć jak mogli i byli pewni, że im się udało, ponieważ Rafał obiecał przyjść na spotkanie po południu. Dalej wyda-

rzenia potoczyły się błyskawicznie. Ostatnią osobą, która widziała chłopca z okna swego mieszkania na kilka minut przed śmiercią była sąsiadka. Około 15.00 Rafał już nie żył. Powiesił się w swoim pokoju. Ta tragiczna wiadomość jak błyskawica obiegła miasteczko. Pod blokiem Rafała zgromadziła się młodzież. Ktoś niezdarną ręką napisał na ścianie domu

kochamy cię Rafał — koledzy.

— Staliśmy tam cicho oniemiały z przerażenia — wspomina Beata, najbliższa koleżanka zmarłego z klasy. W tym dniu nie było mnie w szkole i nie mogę sobie darować, że nie porozmawiałam z Rafałem. Wieczorem dostałam telefoniczną wiadomość o jego śmierci, rzuciłam słuchawkę i pobiegłam pod blok. Po godzinie zrobiło mi się niedobrze i koleżanka odprowadziła mnie do domu.

Przy wejściu do liceum na ścianie pojawił się napis Forever Rafał, pod nim zapłonęły znicze. Wiadomość o śmierci chłopca szczególnie poruszyła młodych mieszkańców Szydłowca. Póź-



Warszawa, 23.07.1993 r.

LIST OTWARTY DO WOJEWODY WARSZAWSKIEGO PANA BOHDANA JASTRZĘBSKIEGO

Zespół Opieki Zdrowotnej dla Szkół Wyższych w Warszawie (ZOZSW) obejmuje swoją opieką ponad 90 tysięcy studentów i około 20 tysięcy pracowników. Zespół ten posiada 13 przychodni lekarskich na terenie różnych uczelni w tym dobrze wyposażoną przychodnię specjalistyczną i oddział szpitalny przy ul. Mochnackiego 10

Uczelnie uczestniczą w finansowaniu ZOZSW pokrywając koszty utrzymania i remontu lokali i sprzętu oraz częściowo koszty administracji i obsługi.

Dzięki działalności ZOZSW społeczność akademicka ma zapewnioną opiekę lekarską. ZOZSW realizuje również obowiązkowe dla wszystkich pracowników i studentów badania profilaktyczne.

W ostatnich latach władze zainteresowanych uczelni i kierownictwo ZOZSW podjęły szereg skutecznych działań celem zwiększenia zakresu i podniesienia poziomu świadczonych usług. Ograniczenie zakresu działania ZOZSW spowoduje zaprzepaszczenie tych wysiłków i w sposób oczywisty zmniejszy dostępność świadczeń lekarskich w środowisku, które z racji swej sytuacji materialnej nie może na ogół korzystać z prywatnej opieki lekarskiej.

Zgodnie z obowiązującymi zarządzeniami statutu ZOZSW został przedłożony Panu Wojewodzie do zatwierdzenia. Lekarz Wojewódzki dr Andrzej Zbonikowski żąda skreślenia z zakresu zadań ZOZSW opieki lekarskiej i badań profilaktycznych pracowników szkół wyższych. Oznacza to konieczność korzystania przez pracowników z przychodni rejonowych. Natomiast obowiązkowe badania profilaktyczne wynikające z przepisów, uczelnie będą musiały dodatkowo finansować z dotacji budżetowej przekazywanej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Podkreślić należy, że stan zdrowotny pracowników i studentów jest zły. W ostatnim okresie zaobserwowano także wyraźny wzrost zachorowań na gruźlicę, co spowodowało konieczność rozszerzenia zakresu funkcjonowania Półsanatorium przy ul. Górnośląskiej 14.

W związku z tym organizacje związkowe działające w dwóch największych uczelniach zwracają się do Pana Wojewody o zatwierdzenie przedłożonego statutu ZOZSW.

**RZ Związku Nauczycielstwa Polskiego, KZ NSZZ „Solidarność”
Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej**

Budujemy Pomnik Nauczycieli Tajnego Nauczania

W 29. numerze „Głosu” z 18 lipca br. zamieściliśmy obszerną informację o budowie pomnika i listę pierwszych ofiarodawców na ten cel.

Dziś przypominamy konto:

**Krajowa Fundacja Budowy
Pomnika Nauczycieli Tajnego Nauczania
1939–1945**

ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa
nr konta: **PBK SA III O/Warszawa 370015-5122-132-3**

Warszawa, 22.07.1993 r.

ZNP DO WICEPREMIERA PAWŁA ŁĄCZKOWSKIEGO

W nawiązaniu do artykułu, który ukazał się w dzienniku Rzeczpospolita z dnia 16 lipca 1993 r. w sprawie prowadzenia prac nad nowelizacją ustawy o systemie oświaty, informującego o przyjęciu poprawek do projektu wyżej wymienionej ustawy przez Komitet Społeczny Rady Ministrów, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego protestuje przeciwko stosowanym metodom pracy Ministerstwa Edukacji Narodowej nad podstawowymi dokumentami zmieniającymi całokształt istniejącego systemu oświaty w Polsce.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego stwierdza, że przyjęty tok postępowania przez KSRR nad nowelizacją ustawy o systemie oświaty, jest równie arogancki i lekceważący, jak w przypadku tworzenia programu „Dobra i nowoczesna szkoła”. Z przykrością musimy przypomnieć, że założenia przyjęte przez KSRR nie były konsultowane z nauczycielskimi związkami zawodowymi. Wprawdzie Ministerstwo Edukacji Narodowej przekazało ZG ZNP informacje o przygotowywanych nowych regulacjach dotyczących systemu zarządzania oświatą, statusu zawodowego nauczycieli, czasu pracy nauczycieli i zasad wynagradzania oraz ustroju szkolnego, jednakże rozmowy w tej sprawie ustaliło na dzień 29 lipca br.

Stąd ze zdziwieniem dowiadujemy się z prasy o pracach nad nowelizacją wyżej wymienionej ustawy na forum KSRR.

Warszawa, 29.07.1993 r.

WICEPREMIER PAWEŁ ŁĄCZKOWSKI DO ZNP

Niestety nie mogę przyjąć zarzutu Pana Prezesa jakoby „przyjęty tok postępowania przez KSRR nad nowelizacją ustawy o systemie oświaty... (był)... arogancki i lekceważący...”. Komitet Społeczny jest organem wewnętrznym Rady Ministrów i przeprowadzona na jego posiedzeniach dyskusja nad zgłaszanymi przez resorty projektami ustaw ma charakter roboczy i służy uzgodnieniu stanowisk poszczególnych ministrów i wysłuchiwanie uwag przedstawicieli rządu. Konsultowanie konkretnych dokumentów ze związkami zawodowymi przed posiedzeniami KSRR całkowicie mijaloby się z celem ze względu na fakt, iż dopiero po zakończeniu procesu uzgodnieniowego i wyrażeniu wszelkich powiązań nowej regulacji prawnej z normami już obowiązującymi, projekt nabiera ostatecznego kształtu, który może być poddany ocenie społecznej. W żadnym przypadku nie należy odczytywać wszczęcia postępowania przed KSRR jako próby tworzenia faktów dokonanych, bo jest to załedwie początek drogi legislacyjnej, który w większości krajów przebiega całkowicie jako

W zaistniałej sytuacji Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego stwierdza, że po raz kolejny naruszone zostały uprawnienia zawarte w art. 19 ustawy o związkach zawodowych, gwarantujące opiniowanie założeń zmian na etapie powstawania dokumentów, zanim one zostaną przedstawione władzom państwowym do akceptacji. Oznacza to pozbawienie środowiska zawodowego wpływu na kształt tak istotnych zmian w prawie oświatowym. Takie metody ustalania prawa nie mają nic wspólnego z demokratycznymi zasadami jego tworzenia oraz zarządzania państwem. Jednocześnie Związek z ubolewaniem stwierdza, że tak generalne założenia zmian są w sprzeczności z wynegocjowanymi rozwiązaniami zawartymi w parafovanym układzie zbiorowym pracy nauczycieli, wypracowanym w okresie wielomiesięcznych negocjacji. Uważamy, że Minister Edukacji Narodowej parafując wyżej wymieniony układ, wziął na siebie zobowiązanie, że nie będzie czynił żadnych zmian bez zasięgnięcia opinii Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wobec tego z przykrością podkreślamy, że nie tylko Minister Edukacji Narodowej, ale także i Komitet Społeczny Rady Ministrów nie wyciągnął żadnych wniosków z dotychczasowych form protestów zbiorowych, jakimi były strajki nauczycieli będące wyrazem dezaprobaty wobec próby narzucenia rozwiązań nie konsultowanych ze środowiskiem.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego domaga się zaniechania stosowania tego typu działań, mających na celu stawianie Związku i całego środowiska zawodowego wobec faktów dokonanych.

sprawa wewnętrzna rządu. Jeśli decydujemy się na udostępnienie prasie informacji o toczących się pracach, to tylko kierując się wolą wywołania dyskusji w zainteresowanych środowiskach i ułatwienia tym samym zbierania opinii, wykorzystywanych w dalszej procedurze. Nie wchodzi również w grę naruszenie art. 19 ustawy o związkach zawodowych (Dz. Ust. Nr 55 z 26 czerwca 1991 r.), gdyż jest tam mowa o opiniowaniu przygotowanych już założeń i projektów ustaw, a nie o udziale związków w wypracowywaniu własnego stanowiska przez rząd i jego organy. Intencje ustawodawcze w tym zakresie najlepiej oddaje zapis ust. 3 powoływanej przez Pana Prezesa art. 19, w którym wskazuje się na tryb rozpatrywania rozbieżności pomiędzy związkami zawodowymi a inicjującymi nową regulację prawną organami administracji państwowej.

Oczywiście przyjęte wyżej stanowisko nie oznacza, iż nie jestem gotów w każdym czasie zapoznać się z opinią reprezentowanego przez Pana Prezesa Związku. Wysoko sobie cenię nasze dotychczasowe kontakty i jestem przekonany, że aktywność Państwa może wyłącznie przyczynić się do doskonalenia przyjmowanych rozwiązań i taką też opinię pozwalam sobie przekazać kierownictwu MEN.

JAK ZAPRENUMEROWAĆ „GŁOS” NA IV KWARTAŁ?

NA TRZY SPOSOBY

● W sieci kolportażu „Ruch”, na dotychczasowych zasadach — jest to korzystny sposób głównie dla mieszkańców większych ośrodków (uwaga! — w związku z wejściem na ten rynek poczty, dotychczasowy kolporter, czyli „Ruch” może nie przyjąć zamówienia na dostawę tygodnika do miejscowości, w których nie ma jego oddziałów lub punktów sprzedaży, może zatem zaproponować inne niż dotychczas formy dostarczania pisma prenumeratorom z tych miejscowości).

● W sieci kolportażu Poczty Polskiej — jest to powrót do dawnych,

sprzed wielu lat zasad, oznacza, że wpłaty na prenumeratę tygodnika dokonuje się na konto PP w urzędzie pocztowym lub u listonosza, zaś w ten sposób opłacony tygodnik dostarcza bezpośrednio pod wskazany adres listonosz (wszelkich informacji udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele, cena prenumeraty taka sama jak w „Ruchu”).

● W prenumeracie redakcyjnej, dla tych, którzy lubią się spóźniać. Terminy prenumeraty upływają: w „Ruchu” — 20 VIII, w PP — 28 VIII, prenumerata redakcyjna — nieustanna.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: **PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136** za jeden egzemplarz w trzecim kwartale sumę **7000 zł** (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!



Jeśli chcesz grać w otwarte karty i wygrywać,

to nie zapomnij o tej pozycji.

Zamów już teraz !

Od dzisiaj również przez telefon:

w-wa 27-66-30 oraz 26-34-20 czynny całą dobę

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomia-

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyna, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam. Zam. 541

ZAŁOŻENIA I PRAKTYKA

Uporczywe odmawianie przez rząd i ministerstwo związkom zawodowym prawa do odpowiednio wczesnego konsultowania nowych aktów prawnych, próby wręcz wyeliminowania ich z tego procesu otwierają nowe pola konfliktów. Biorąc pod uwagę wyraźnie zarysowujące się antyzwiązkowe trendy trudno uznać tę działalność nowej władzy za przypadkową.

„Ogólnokrajowa Organizacja Międzyzwiązkowa, a także Ogólnokrajowy Związek Zawodowy reprezentatywny dla pracowników większości zakładów pracy mają prawo opiniowania z a ł o ż e n i i projektów ustaw oraz aktów wykonawczych do tych ustaw w zakresie objętym zadaniami związków zawodowych”. (ustawa o związkach zawodowych art. 19 p.1).

„Założenia — to, co stanowi ogólny zarys, plan czegoś, wytyczne, dane do projektu, program, według którego ma być realizowany projekt” (Słownik Języka Polskiego PWN 1983).

Przypominam to co wyżej, nie bez powodu. Oto znów przedstawiciele rządu usiłują wmówić społeczeństwu, jak i środowisku, że związki zawodowe próbują wkraczać na tereny zarezerwowane nie dla nich, że pragną się wtrącać w sprawy wewnątrz rządowe. Wicepremier Paweł Łączkowski w cytowanym obok piśmie do ZNP powtórzył bowiem te same sformułowania, które używane były już parę miesięcy temu podczas sporu o metodę pracy nad dokumentem pt. „Dobra i nowoczesna szkoła”. Ponieważ wskazuje to, iż pan wicepremier chyba zbyt pobieżnie zapoznał się z ustawą o związkach zawodowych.

Jako uczestnik spotkań ZNP z rzą-

dem i wicepremierem Łączkowskim właśnie, jego odpowiedź odbieram niestety jako niemiłą i zaskakującą zgrzyt, a nawet dysonans. Otóż tak się składa, że nie wyrzuciłem jeszcze notatek z tych rozmów, podczas których pan wicepremier nad wyraz silnie deklarował wolę rządu ścisłego współdziałania ze związkową reprezentacją środowiska, ba, podkreślał znaczenie instancji związkowych itp. itd. Tymczasem w cytowanym liście do Związku znajduję akcenty jakże odmienne! Cóż, ja mogę zrozumieć, że bywa, iż co innego mówi się ludziom, gdy pragnie się zażegnać konflikt, a co innego, gdy pewniej usiądzie w siodle... Obawiam się jednak, że inni odbiorą to mniej „filozoficznie”. Tym bardziej że pan wicepremier, a także minister pracy i wiceminister finansów nie dotrzymali — jak dotąd — i innej obietnicy zgłoszonej w imieniu premier rządu — wspólnej ze Związkiem oceny dochodu budżetu państwa po pierwszym półroczu i wspólnego na tej podstawie ustalenia terminu i wysokości ewentualnej dodatkowej jesiennej wypłaty dla pracowników edukacji.

Wicepremier Paweł Łączkowski broni rządu przed oskarżeniem o arogancję i lekceważący stosunek do związkowych partnerów, ale jak inaczej określić ten tryb postępowania ministerstwa i rządu? Dobrze pamiętam zapewnienie wiceministra Kazimierza Marcinkiewicza, iż zamiarem ministerstwa jest rozpoczęcie jeszcze przed wakacjami wielkiej dyskusji o oświacie i jej „konstytucji”, która

to oczywiście powstanie z udziałem związków zawodowych reprezentujących środowiska pracownicze. I co? Ano, po raz kolejny dowiedzieliśmy

się o planach i zakresie nowelizacji z prasy, a odpowiednie projekty temu ministerstwu trzeba było prawie „z gardła wydzierać”.

Bardzo jestem zatem ciekaw, jak nazwać ten tok pracy, te metody współdziałania ze związkami? Może warto by wręcz ogłosić konkurs, a za najciekawsze odpowiedzi przyznać w nagrodę np. ... angaż na stanowiska rzeczników ministerstw i rządu.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



POSTRASZYLI

I ...

„Odwołany” rząd odwiesił zawieszono kwietniowe podwyżki płac dla administracji centralnej. Jest lepiej, kraj się rozwija, a zatem pora najwyższa, stwierdziła pani premier. Po wtóre, jak usłyszeliśmy podczas konferencji prasowej szefa rządu, rządowi zagrożono wręcz sądem, jeśli podwyżkowa część ustawy budżetowej nie zostanie wreszcie zrealizowana.

Oto prawdziwa siła ministrów, podsekretarzy stanu, dyrektorów departamentów itp.! Pogratulować determinacji i ... zapamiętać gdy za jakiś czas ten i ów minister zaapeluje do społeczeństwa o spokój i wyrozumiałość w trudnej sytuacji.

Nie mam nic przeciwko temu, by premier i ministrowie zarabiali nie kilkanaście a kilkadziesiąt milionów, w końcu za kompetencje, odpowiedzialność itp. trzeba płacić. Mam tylko jedną wątpliwość: po co był ten szum sprzed kilku miesięcy o zawieszeniu podwyżek dla rządu, skoro dziś będą one wypłacane z datą wsteczną? Miałem nadzieję, że za tych kilka miesięcy panowie ministrowie otrzymają na przykład akcje czy udziały w prywatyzowanym majątku narodowym, czyli że wezmą to, co proponują emerytom i pracownikom budżetówki. Ale jednak nie, nasz rząd woli wyraźnie gotówkę.

Cóż, inni też pewnie by woleli, ale jak widać — nie mają wciąż tej siły przebicia, co rządowa administracja.

(W.S.)

- **Od 1 września średnia podwyżka — 223 tys. zł brutto**
- **Dodatki bez zmian**
- **Możliwość zwiększania dodatków funkcyjnych dla dyrektorów dużych zespołów**

GROSZE

Trudno te parę groszy nazwać podwyżką. Nawet określenie „nikła waloryzacja” też byłoby przesadą. Dlatego też w trakcie ustaleń płacowych w MEN Zespół Płacowy ZG ZNP zastrzegł, że traktuje tę podwyżkę jako **zaliczkę na poczet właściwej waloryzacji**.

W czasie burzliwych dyskusji poprzedzają-

cych podwyżkę kwietniową (średnia 434 tys. zł brutto) padło zapewnienie pani premier Suchockiej, że jeżeli po dokonaniu bilansu za pierwsze półrocze okaże się, że będą jakieś nadwyżki budżetowe — zostaną one przekazane na dowartościowanie sfery budżetowej, w tym oczywiście nauczycieli. Wicepremier Paweł Łączkowski umówił się nawet z ZG ZNP, że najpóźniej do 20 lipca zasiądą wspólnie i dokonają takiego podsumowania. Niestety, do 5 sierpnia wicepremier nie przejawiał takiej chęci.

Związek twierdzi, że nadwyżki budżetowe są i w tej sytuacji podwyżka mogłaby być znacznie wyższa! Zbliżyła się jednak 1 września i aby nie posądzono ZNP, że wstrzymuje przyznaną już podwyżkę — Zespół Płacowy ZG ZNP w czasie ustaleń płacowych z MEN, które odbyły się 5 sierpnia, wyraził zgodę na „uruchomienie” tych pieniędzy (patrz: tabela).

W protokole ustaleń — na wniosek Związku — zapisano, że do kuratorów zostanie przesłane pismo określające wysokość podwyżki kwotowo i procentowo.

Podwyżka dotyczy nauczycieli, a także pracowników administracji, obsługi i pozostałych. W tej drugiej grupie wynosi ona średnio 150 tys. zł.

Waloryzacja płac dotyczy zarówno pracowników szkół i placówek prowadzonych przez kuratoria i inne organa administracji rządowej, jak i przez samorząd terytorialny.

W czasie negocjacji zgodzono się, że w czasie ostatnich podwyżek wyraźnie zostali niedowartościowani dyrektorzy szkół, zwłaszcza dużych zespołów. Na wniosek strony związkowej zapisano, że domaga się on, aby w tymże piśmie do kuratorów zawarta została również informacja o możliwości zwiększania dodatków funkcyjnych dla dyrektorów dużych zespołów szkół, oczywiście w ramach posiadanych środków.

★ ★ ★

W związku z tym, że układ zbiorowy nie wszedł w życie, Związek podjął także dysku-

sje na temat przywrócenia płacy za zajęcia dodatkowe. Jak wiemy — obecnie są opłacane tylko cztery dodatki, m.in. za wychowawstwo. Zespół Płacowy ZG ZNP domaga się wpisania kół i zespołów zainteresowań do pensum. Zapis ten nie powoduje żadnych dodatkowych obciążeń finansowych, kurator bowiem zatwierdza te zajęcia w planie organizacyjnym tylko wtedy, jeżeli ma na to pieniądze (nie są to zajęcia obligatoryjne). Można więc przypuszczać, że z wprowadzeniem tego zapisu w życie nie powinno być kłopotów.

Natomiast przy najbliższej waloryzacji plac ZNP zażąda negocjacji w sprawie wykazu prac i zajęć dydaktyczno-wychowawczych opłacanych dodatkowo, a także i tych realizowanych w ramach wynagrodzenia zasadniczego.

TERESA KONARSKA

UWAGA: stawki płacowe w tabeli są naliczane brutto.

Tabela miesięcznych stawek wynagrodzenia zasadniczego

Wykształcenie	Szczegółowe wynagrodzenia zasadniczego wynikające ze stażu pracy															
	do 2 lat	2 i więcej	4 i więcej	6 i więcej	8 i więcej	10 i więcej	12 i więcej	14 i więcej	16 i więcej	18 i więcej	20 i więcej	22 i więcej	24 i więcej	26 i więcej	28 i więcej	30 i więcej
dr, mgr z p.p.	2.400	2.510	2.590	2.650	2.700	2.750	2.790	2.820	2.850	2.880	2.910	2.930	2.960	2.980	3.000	3.020
mgr bez p.p., wyższe zaw. z p.p., kolegia nauczycielskie	2.080	2.190	2.240	2.290	2.350	2.400	2.430	2.470	2.510	2.540	2.580	2.610	2.650	2.690	2.720	2.750
wyższe zaw. bez p.p., studium nauczycielskie, pedagogiczna szkoła techniczna	1.780	1.890	1.950	1.990	2.030	2.060	2.110	2.170	2.210	2.240	2.270	2.310	2.350	2.380	2.430	2.480
średnie pedagogiczne	1.510	1.560	1.600	1.630	1.670	1.710	1.740	1.780	1.810	1.870	1.920	1.970	2.030	2.060	2.100	2.130
średnie i inne	1.330	1.370	1.400	1.420	1.440	1.460	1.480	1.500	1.530	1.560	1.590	1.620	1.660	1.700	1.740	1.780

KANDYDUJĄ DO PARLAMENTU...

Rozpaczamy dziś prezentację sylwetek nauczycieli — członków ZNP kandydujących do Sejmu i Senatu, desygnowanych i popieranых przez Związek. W najbliższych numerach „Głosu” przedstawiać będziemy kolejnych kandydatów do Parlamentu.

Wybierając ich — głosujesz za lepszą szkołą i godnym życiem!

POZNAJEMY ORDYNACJĘ (1)

Z ministrem KAZIMIERZEM CZAPLICKIM, kierownikiem Krajowego Biura Wyborczego i sekretarzem Państwowej Komisji Wyborczej rozmawia Małgorzata Pomianowska.

— W czasie prac nad ordynacją wyborczą do Sejmu trwały spory o to, czy ma być większościowa, czy proporcjonalna. Ostatecznie uchwalona jest proporcjonalno-większościowa, czy proporcjonalna. Ostatecznie uchwalona jest proporcjonalno-większościowa, czy proporcjonalna. Ostatecznie uchwalona jest proporcjonalno-większościowa, czy proporcjonalna.

— O tym, że mamy ordynację przede wszystkim proporcjonalną przesądził zapis w Konstytucji, który mówi, że wybory do Sejmu odbywają się na zasadach proporcjonalności. Mamy w tej ordynacji także elementy systemu większościowego, które polegają na personalizacji aktu głosowania, czyli głosowania na konkretną osobę. Ale to nie jest do końca tak, bowiem wyborca oddaje głos przede wszystkim na określoną listę kandydatów, stawiając znak „x” przy nazwisku tego kandydata, którego uważa za najlepszego z tej listy. O wyborze decyduje suma głosów oddanych na poszczególnych kandydatów i jest to suma głosów oddanych na listę.

— Na czym więc polega proporcjonalność ordynacji?

— Na tym, że podział mandatów pomiędzy listy okręgowe odbywa się wedle liczby głosów oddanych na te listy w skali kraju. W podziale biorą udział tylko te komitety, które osiągnęły co najmniej 5 proc. i 8 proc. w przypadku koalicji, głosów ważnych w skali kraju. Właśnie owe progi, wyznaczone przez ustawodawcę oraz sposób podziału mandatów w zależności od liczby uzyskanych głosów ważnych świadczą o tym, że ordynacja jest przede wszystkim proporcjonalna.

— Czy można mówić również o elementach proporcjonalności w odniesieniu do określenia liczby mandatów z danego okręgu wyborczego w zależności od liczby mieszkańców tego okręgu?

— System proporcjonalny nie wiąże się z liczbą mieszkańców okręgu. Podział na okręgi wyborcze — tak. Został on dokonany wedle normy przedstawicielstwa, liczonej w ten sposób, że liczbę mieszkańców w kraju podzielono przez liczbę posłów wybieranych z okręgów, czyli 391. W ten sposób uzyskano wskaźnik liczby mieszkańców przypadających na 1 mandat. Wynosi on około 89 tys. Jeśli więc, przykładowo, województwo chełmskie liczy 300 tys. mieszkańców, będą oni wybierać 3 posłów.

— Wybory odbywają się w okręgach wielomandatowych. Były jednak koncepcje — i to jeszcze po uchwale Sejmu, gdy ordynacja została przekazana do Senatu — aby wyznaczyć okręgi 1-mandatowe. Czy to automatycznie przesądzałoby o ordynacji większościowej?

— Tak. W okręgu 1-mandatowym wybranym byłby bowiem ten, kto otrzymał największą liczbę głosów ważnych.

— Natomiast senatorów, bowiem obowiązują dotychczasowa ordynacja wyborcza, wybieramy według zasady większościowej.

— Zgadza się. Dlatego wygrywa tych dwóch spośród kandydatów, którzy uzyskali największą liczbę oddanych ważnych głosów.

— Wyjaśnijmy jeszcze dokładnie sprawę progów. Kogo obowiązują 5 proc., kogo 8 proc.? Czy tylko takie przewidział ustawodawca?

— Wyznaczone progi mają — zgodnie z intencją ustawodawcy — ograniczyć liczbę partii w przyszłym Sejmie. Mandaty w okręgach wyborczych są więc dzielone wyłącznie między okręgowe listy kandydatów tych komitetów wyborczych, których listy otrzymały co najmniej 5 proc. ważnie oddanych głosów



JAN ADAM NOWAK — geograf, lat 43, żonaty, dwie córki, nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Olkusz, członek Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach, prezes zarządu Oddziału ZNP w Olkusz.

W samodzielne życie wszedł, prawie jednocześnie rozpoczynając pracę zawodową, zakładając rodzinę i wstępując w szeregi ZNP. Dzisiaj w pełni zadowolony zdaje się być jedynie z rodziny. Na sukcesy zawodowy — jak twierdzi skromnie — musi jeszcze zapracować. Natomiast fakt, iż reprezentuje ZNP na liście kandydatów do Sejmu sprawia mu satysfakcję, której w ostatnich latach nie doświadcza zbyt wiele, zarówno jako nauczyciel, jak i działacz związkowy.

Z niepokojem i głęboką troską obserwuje jak co roku coraz mniej środków przeznaczanych w budżecie państwa na oświatę. I jak odległe miejsce zajmuje ona w prowadzonej przez państwo polityce. W efekcie — zdaniem prezesa Nowaka — prowadzi ona do ciągłej degradacji oświaty, a tym samym i zawodu nauczyciela. Stąd za niewątpliwą sukces polskiej szkoły uznaje to, iż nie poddaje się ona różnym programom oszczędnościowym i stara się utrzymać swój dotychczasowy poziom nauczania, którego nie trzeba się wstydić w porównaniu z innymi państwami Europy. Jest to zasługa operatywności nauczycieli i dyrektorów wielu placówek oświatowych, którzy obecnie są nie tylko wychowawcami i dydaktykami ale i menedżerami.

Aby jednak to ostatnie zadanie nie zdominowało pracy w szkole trzeba po pierwsze — jak twierdzi Nowak — odłużyć oświatę i to na każdym szczeblu. Po drugie, należy zarówno edukację jak i naukę potraktować jako sfery chronione i przy podziale budżetu państwa dać temu wyraz.

Jako poseł zamierza zabiegać jednak nie tylko o pieniądze dla oświaty, ale i utrzymanie odrębnego statusu prawnego dla nauczycieli. Podniesienie rangi tego zawodu jest bowiem sprawą bardzo pilną. Trzeba także jak najskuteczniej przeciwstawić się bezrobociu tej grupy pracowników.

W pierwszych miesiącach działalności poselskiej wiele uwagi zamierza poświęcić dostosowaniu sieci struktury szkolnictwa do potrzeb lokalnych — co ze względu na ustawowe przejęcie szkół podstawowych przez samorządy wydaje się być oczywiste. J. Nowak dostrzega jednakże także pilną potrzebę rozwiązania problemów dotyczących reorganizacji szkolnictwa ponadpodstawowego oraz zapewnienia tolerancji światopoglądowej, zarówno w szkołach podstawowych jak i średnich.

W Sejmie wiele czasu zamierza poświęcić również sprawom budownictwa mieszkaniowego, kultury i wypoczynku, które to — w opinii prezesa Nowaka — mają decydujące znaczenie dla coraz większej grupy młodych ludzi.

Czy przy tak ambitnym programie znajdzie jeszcze czas na ulubione zajęcia — wędkarstwo, sport i posłuchanie muzyki — trudno przewidzieć. Wobec spraw istotniejszych trzeba — jak podkreśla Nowak, umieć z nich zrezygnować lub odłożyć w czasie.

Kandyduje do Sejmu z listy wyborczej Unii Pracy w Sosnowcu (okręg 15).



PIOTR GOŁASZEWSKI, lat 41, żonaty, dwoje dzieci, wykształcenie wyższe — filologia polska, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Białymstoku.

Za swój największy sukces życiowy, zawodowy uważa zdobycie drugiego stopnia specjalizacji. Natomiast w pracy związkowej akceptację MEN i władz samorządowych różnych szczebli

dla uchwały Zarządu Okręgu, w której postulowano, aby nauczyciel był pracownikiem państwowym opłacanym z budżetu państwa. W życiorysie związkowym był lata wiceprezesa i prezesa Zarządu Oddziału w Białymstoku, a ponadto szefowanie filii OUPIS. Przez 18 lat nauczał w rolniczych szkołach zawodowych.

Uważa, że — ogólnie biorąc — sukcesem oświaty jest dobry poziom nauczania na wszystkich szczeblach kształcenia. Boli go jednak „szkolna produkcja” bezrobotnych. Zwraca uwagę na zróżnicowanie poziomów nauczania na wsi i w miastach, na niekorzyść tych pierwszych; na niedoinwestowanie w pomoce naukowe, które sprawia, że w pracy dydaktycznej przeważa werbalizm. Domagając się bezpłatności nauczania i obowiązku państwa w utrzymaniu wychowania przedszkolnego pragnie zapewnić równe szanse awansu społecznego wszystkim dzieciom. Prezes Gołaszewski uważa za konieczne wprowadzenie dla młodzieży lekcji z zakresu edukacji seksualnej. Ma też swój pogląd na pozytywny system edukacji do zawodu nauczycielskiego, poprzez podniesienie pozycji społecznej i materialnej kolegów. Toteż stąd wyprowadza wniosek o konieczności zapewnienia dla oświaty stałego 7 proc. progów w podzielnym dochodzie narodowym.

Jeśli chodzi o własny okręg, to będzie dążył do likwidacji bezrobocia wśród nauczycieli oraz do zwiększenia liczby szkół zawodowych na ponadpodstawowych o profilach nauczania, na które jest zapotrzebowanie społeczne i gospodarcze. Stąd też konieczność odnowienia kontaktów pracodawców z placówkami szkolnictwa zawodowego w celu łączenia nauki teoretycznej ze szkoleniem praktycznym.

O ile wyborcy obdarzą mnie zaufaniem — mówi Gołaszewski — będę walczył w Sejmie o godne miejsce oświaty wśród innych działań gospodarki narodowej, konstytucyjnie prawo narodu do bezpłatnej nauki, wysoką materialną i społeczną pozycję stanu nauczycielskiego, neutralność światopoglądową szkoły i przeciw autokratycznemu zakusom zawiadywania oświatą. Ponadto zamierza występować w imieniu ludzi pracy najmniej i odpowiedzialności państwa za ich socjalne bezpieczeństwo.

Prywatnie poza pracą w chwilach wolnych, których nie ma zbyt wiele, pasją kandydata na posła jest żeglarsko, a wieczorami pochłania go literatura piękna.

Kandyduje do Sejmu z listy wyborczej Unii Pracy w Białymstoku.



KAZIMIERZ PAMUŁA, lat 46, żonaty, córka, magister filologii polskiej, dyrektor Szkoły Podstawowej w Biesowicach (woj. śląskie).

Studia ukończył na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu w 1970 roku. Już na uczelni był czynnym członkiem ZSP. To sprawiło, że jego staż związkowy jest o trzy lata dłuższy od okresu zatrudnienia w charakterze polonisty w szkole. Od 1970 roku pełni wielokrotnie funkcję prezesa ogniska ZNP, oddziału, w latach 1990—1992 prezesa Zarządu Okręgu w Słupsku. Obecnie jest również członkiem Prezydium Zarządu Okręgu i Zarządu Głównego ZNP.

Powiada, że żyjąc w „ciekawych czasach” udało mu się pozostać porządnym człowiekiem bez konieczności wchodzenia w „nie dobre” kompromisy. Zawsze unikał sytuacji dwuznacznych, tam gdzie pachniało świnistwem. Dziś buduje nową, większą szkołę w Biesowicach. I to właśnie uważa za swój największy „sukces” w czasach, gdy oświata stacza się w dół, gdy jej finanse są coraz gorzej.

Jest rozczulony na reakcję społeczeństwa, na jego bierną postawę wobec upadku oświaty, a przecież to ono winno energiczniej wspierać nauczycieli w trosce o oddłużenie placówek, pozycję wychowawców, ułożenie prawidłowych stosunków szkół z samorządami. Pamuła dostrzega pewne rozluźnienie gorsetu administracyjnego wokół oświaty i możliwości rozszerzenia samodzielności placówek publicznych. Trzeba zdecydowanie bronić dostępności dzieci i młodzieży do bezpłatnej nauki szczególnie w miejscowościach, w których zlikwidowano PGR-y. Ta uwaga jest szczególnie aktualna w moim okręgu — mówi kolega Pamuła. Tu jest wiele rodzin bezrobotnych oczekujących na pomoc, stąd też współpraca z burmistrzami i wójtami w dziedzinie oświaty, w przededniu przejęcia szkół przez samorządy, ma tak istotne znaczenie.

Jeżeli już zasiądę z woli wyborców w ławach poselskich będę walczył o sprawy edukacji, o awans kulturalny społeczeństwa wiejskiego — dodaje Pamuła.

A jak się relaksuje nasz rozmówca? Dużo czyta. Interesują go pozycje z filozofii. Odbywa długie spacery ze swoją ukochaną 13-letnią córką Natalią.

Kandyduje do Sejmu z listy Unii Pracy, okręg 42 — Słupsk.



DOROTA DANIEWICZ. Ma 55 lat, męża i dwoje dzieci: Barbarę i Piotra. Rodzina od 33 lat toleruje fakt, że jest w Związku, a bywa w domu. Skończyła AWF we Wrocławiu. Pracuje w szkole 33 lata. Ostatnio w Zespole Szkół Zawodowych na pół etatu, skąd została „odelegowana na funkcję” prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Opolu. Członek ZG ZNP.

Jest źle — twierdzi. Systematycznie zmniejszają się nakłady na oświatę. Było 12,8 proc., potem 10,1 proc., 8,9 proc.; ile będzie w 1993 r.? Maleją z roku na rok płace pracowników oświaty: ze 101,6 proc. do 83 proc. w 1992 roku. Niższe są też świadczenia chorobowe i nakłady na kształcenie i dokształcanie się. Pozbawiono nauczycieli prawa do bezpłatnych mieszkań, odebrano im 15 proc. dodatek i niższe kolejowe emerytury.

Zamknięta się przedszkola i szkoły na wsiach. Odniza godziny dydaktyczne. I do tej biedy — mówi — dochodzi jeszcze tamienie prawa przez administrację państwową i samorządową. Niekiedy nawet orzeczenia sądów są nie respektowane.

Jej zdaniem trzeba bronić dobrych i sprawdzonych metod pracy szkoły. Powszechności w dostępie do oświaty od przedszkola począwszy, a na wyższej uczelni skończywszy. Szczególną uwagę przywiązuje do obrony statusu nauczyciela i nauczyciela emeryta.

Za pilne i niezbędne uważa zmiany w finansowaniu oświaty i doprowadzenie do klarownego podziału kompetencji w zarządzaniu oświatą. Podnosi także, że programy nauczania powinny być rzetelne i nie można wprowadzać ich kosztem — pozórnych oszczędności. W każdej placówce — podkreśla — konieczne musi się znaleźć opieka lekarska.

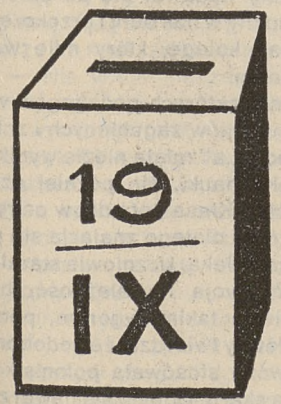
U siebie, na Opolszczyźnie, chciałaby po pierwsze zwiększyć fundusze na sferę budżetową: zdrowie, oświatę i kulturę, a po drugie pracować nad tym, aby prawo było przestrzegane. Do pilnych spraw zalicza także walkę z bezrobociem. Leżą jej także na sercu dwie sprawy: wypoczynek dzieci i młodzieży oraz odpowiednie usytuowanie klas zerozowych.

W Sejmie raz i już brak dyscypliny, zajmowanie się przez posłów tematami mało istotnymi, zastępczymi. Mierzi ją pieniacstwo, obłuda i nietolerancja.

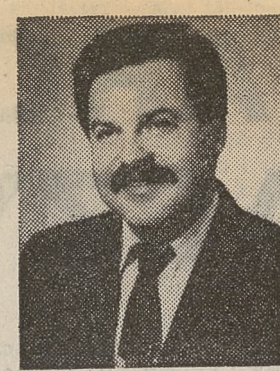
Sukces to według niej: „satisfakcja z pracy z młodzieżą i poczucie dobrze spełnionego obowiązku”, a także praca społeczna i „dojście” do funkcji prezesa Zarządu Okręgu ZNP oraz członka ZG ZNP.

Lubi dobrą książkę, film i sport. Do swoich pasji zdecydowanie zalicza wybrany zawód, pracę z młodzieżą, a także ciągłą walkę o godne życie nauczyciela.

Kandyduje z listy SLD nr 30 w Opolu. Zajmuje na niej czwartą pozycję.



Fakt, że oświata jeszcze żyje i całkiem niezłe funkcjonuje i że zdołała dać po wojnie wykształ-



JANUSZ BEM, 40 lat, żona, dwoje dzieci, magister pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej i w-f. W zawodzie nauczycielskim i w ZNP jest już 18 lat. Pracuje w Szkole Podstawowej nr 19 im. Polskiej Marynarki Handlowej w Tarnowie. Prezes Zarządu Okręgu ZNP w Tarnowie, członek ZG ZNP i komisji socjalnej ZG ZNP.

Pseudoreforma systemu oświaty proponowana przez MEN i brak środków z budżetu powoduje chaos i niepewność oraz zagrożenie postępu pedagogicznego. Sytuacja w oświacie pogarsza się z roku na rok — twierdzi.

Reformy trzeba opracowywać spokojnie i sensownie. Prawo oświatowe dostosować do realiów. Dopilnować, aby nauczyciel uzyskał status pracownika państwowego i spowodować poprawę warunków bytowych nauczycieli — oto kilka zmian, które — jego zdaniem — trzeba wprowadzić.

Uważa, że udało nam się dwie rzeczy: trzostopniowy system zarządzania i upodmiotowienie nauczyciela i ucznia. Niestety ciągle nie można się dobić o odpowiednie środki na oświatę. Zwraca uwagę, że zbyt często likwiduje się przedszkola i to rzadkości nie należą zwolnienia nauczycieli o pełnych kwalifikacjach. Dlatego u siebie w Tarnowskim chciałby przede wszystkim zatrzymać likwidację przedszkoli i szkół. Widzi także pilną potrzebę dokonania inwestycji oświatowych i służby zdrowia oraz zwiększenia nakładów z budżetu województwa na ochronę środowiska.

Chciałby, aby w przyszłym Sejmie nareszcie udało się zwiększyć środki na oświatę, zdrowie i kulturę. Za nieumiarne ważne uważa przywrócenie waloryzacji plac sfer budżetowej oraz emerytur i rent, a także zapewnienie bezpieczeństwa socjalnego, zwłaszcza w odniesieniu do ludzi starych i chorych.

Ze spraw ogólnych do najpilniejszych zalicza ochronę rynku krajowego poprzez zahamowanie importu, rozluźnienie polityki dochodowej i kredytowej państwa.

Za pilne i niezbędne uważa zmiany w finansowaniu oświaty i doprowadzenie do klarownego podziału kompetencji w zarządzaniu oświatą. Podnosi także, że programy nauczania powinny być rzetelne i nie można wprowadzać ich kosztem — pozórnych oszczędności. W każdej placówce — podkreśla — konieczne musi się znaleźć opieka lekarska.

U siebie, na Opolszczyźnie, chciałaby po pierwsze zwiększyć fundusze na sferę budżetową: zdrowie, oświatę i kulturę, a po drugie pracować nad tym, aby prawo było przestrzegane. Do pilnych spraw zalicza także walkę z bezrobociem. Leżą jej także na sercu dwie sprawy: wypoczynek dzieci i młodzieży oraz odpowiednie usytuowanie klas zerozowych.

W Sejmie raz i już brak dyscypliny, zajmowanie się przez posłów tematami mało istotnymi, zastępczymi. Mierzi ją pieniacstwo, obłuda i nietolerancja.

Sukces to według niej: „satisfakcja z pracy z młodzieżą i poczucie dobrze spełnionego obowiązku”, a także praca społeczna i „dojście” do funkcji prezesa Zarządu Okręgu ZNP oraz członka ZG ZNP.

Lubi dobrą książkę, film i sport. Do swoich pasji zdecydowanie zalicza wybrany zawód, pracę z młodzieżą, a także ciągłą walkę o godne życie nauczyciela.

Kandyduje z listy SLD nr 30 w Opolu. Zajmuje na niej czwartą pozycję.



JÓZEF GRABEK, 46 lat, żona, też nauczycielka i 20 letni syn — student prawa. Mgr inż. mechanik po Politechnice Wrocławskiej. Uczy przedmiotów technicznych w Zespole Szkół Mechanicznych im. Mikołaja Kopernika w Świdnicy Śląskiej. W zawodzie nauczycielskim jest 21 lat i tyle należy do ZNP. Członek ZG ZNP od trzech kadencji. Prezes Zarządu Okręgu ZNP w Wałbrzychu i wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP w Świdnicy. Członek zespołów negocjacyjnych ZNP.

Fakt, że oświata jeszcze żyje i całkiem niezłe funkcjonuje i że zdołała dać po wojnie wykształ-

cenie tak szerokim rzeszom Polaków uważa za jej największy sukces. I jeszcze to, że polskiej szkole udało się wykształcić wielu wybitnych fachowców, uczonych, ludzi prawych.

Dziś oświata znajduje się w sytuacji bardzo krytycznej — twierdzi. Zagrożona jest: ekonomicznie, ze względu na nikły udział w budżecie konstruowany przez solidarnościowe rządy; ideologicznie: z powodu nasilających się tendencji klerykalizacji; merytorycznie — przez zepchnięcie wiedzy do roli towaru.

Nie uzyskanie gwarancji ekonomicznych: odejście od powszechności i bezpłatności nauczania: opanowanie administracji centralnej i wojewódzkiej przez ludzi spod znaku etosu lub ZChN — uważa za porażkę.

Nie można jednak załamywać rąk — twierdzi — trzeba walczyć o nakłady na oświatę, o pozycję materialną pracownika i niezależność od administracji. Świeckość.

Zdaniem Józefa Grabki musi się zmienić wysokość i system finansowania oświaty, a szkoła powinna mieć zagwarantowaną niezależność od sił ideologiczno-politycznych.

W Sejmie, jeżeli zostanie wybrany, chciałby „zawalczyć” o gwarancję statusu nauczyciela jako pracownika państwowego; o demokratyzację prawa oświatowego; o ochronę środowiska szkolnego przed naciskami politycznymi i klerykalnymi, a także o sprawiedliwy system emerytalno-rentowy.

W swoim okręgu chciałby przede wszystkim zabiegać o włączenie oświaty w proces restrukturyzacji województwa (w tym mieści się walka z bezrobociem). Za ważne uważa utrzymanie sieci przedszkoli i szkół, uzyskanie środków na remonty i inwestycje. Wiele uwagi poświęciłby także sprawom mieszkaniowym i funkcjonowaniu „oświaty samorządowej”.

Za sukces osobisty uważa żonę i syna. Zawodowy — udział w przygotowaniu koncepcji i programów szerokooprofilego szkolnictwa zawodowego, a także sukcesy swoich uczniów w olimpiadach i konkursach. Przyjaźń i zaufanie, jakim darzy go młodzież. W ruchu związkowym: odrodzenie się silnego ZNP — jego pozycja i prestiż.

Co lubi? Działek, ale... wyżywa się w działalności związkowej.

Kandyduje z listy SLD, okręg nr 48 w Wałbrzychu. Zajmuje na niej drugie miejsce.



HENRYK KOMAR — historyk, lat 53, żonaty, dwie córki, nauczyciel Zespołu Szkół w Piotrkowie Trybunalskim.

Wraz z podjęciem pracy w szkole wstąpił w szeregi ZNP, gdzie kilkakrotnie obdarzono go zaufaniem społecznym i pełnił funkcję prezesa Ogniska i zarządu Oddziału.

Z perspektywy czasu fakt, iż przez 29 lat wierny pozostał szkole i uczniom uważa za swe największe życiowe i zawodowe osiągnięcie.

Być może dlatego, iż obecną sytuację w oświacie ocenia jako fatalną.

Jego zdaniem jest ona efektem błędnych i nie przemyślanych decyzji, co przy braku dostatecznej ilości pieniędzy spowodowało jej głęboką zapaść. Tak więc uważa, iż raczej trudno, a wręcz niemożliwe jest mówić o jakimkolwiek sukcesie w oświacie.

Dostrzega potrzebę zmian w szkołach, szczególnie takich, które będą miały na celu ich unowocześnienie, a w szkolnictwie zawodowym — przebudowę. Muszą jednak przebiegać one ewolucyjnie, w sposób ciągły, a nie od akcji do akcji lub zgodnie z panującą w danym momencie modą w nauczaniu czy wychowaniu. I przy zapewnieniu odpowiednio większej kwoty przy podziale dochodu narodowego, przeznaczanego na oświatę. Zwraca także uwagę na pilną potrzebę dowartościowania zawodu nauczyciela.

Na pierwszym miejscu stawia jednak interes narodu i państwa i dopiero w tym kontekście — interes pracownika. Za najważniejszą uznaje bowiem politykę w skali makro — polityka lokalna jest tylko jedną z jej części. Jednocześnie chciałby, aby w Sejmie dominowało myślenie kategoriami środków zawodowych i społecznych. Natomiast na szczeblu lokalnym rozwiązywać powinno się tzw. sprawy ludzkie. Im to, a także oświacie z pewnością służyć będzie dobra współpraca posła z samorządem terytorialnym.

Działalność społeczna i polityczna to dziedziny, którymi od wielu lat, w chwilach wolnych od pracy, pasjonuje się H. Komar — jako poseł będzie miał możliwość poświęcenia się im całkowicie.

Kandyduje do Sejmu z listy wyborczej Unii Pracy (okręg 33).



STANISŁAW TUROWSKI, lat 48, żonaty, czworo dzieci, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Gubinie, członek Zarządu Oddziału ZNP w Gubinie.

Na listę kandydatów na posłów trafił — jak sam mówi — powodowany buntem przeciwko upadkowi polskiej edukacji i kultury. 26 lat pracuje w szkolnictwie — jest polonistą (po Studium Nauczycielskim) i nie może patrzeć obojętnie na degradację tego, co zostało wypracowane w oświacie. Oświata i kultura muszą iść w parze, toteż od lat angażuje się w działalność regionalnego ruchu społecznego i kulturalnego. Jest laureatem Lubuskiej Nagrody Kulturalnej, autorem ponad 500 publikacji, m.in. poświęconych problemom pedagogicznym.

Za swój życiowy sukces uważa możliwość kierowania większymi zespołami ludzi, co daje mu ogromną satysfakcję. W 1974 roku był dyrektorem szkół gminnych, a cztery lata później — naczelnikiem gminy. Obie te role traktował jako wzmocnienie i rozszerzenie swojej misji edukacyjnej. Jako poseł będzie walczył o szkołę, którą pojmuje szeroko, jako nie tylko swoją konkretną placówkę — ale jako szkołę polską, jako edukację młodego pokolenia. Widzi wielką rolę kultury, szeroko rozumianej sfery duchowej życia społecznego. Będzie bronić dzieci, młodzież, pozycji nauczyciela, dotychczasowego dorobku szkoły. Nauczyciel — jego zdaniem — powinien mieć możliwość solidnego wynagradzania, nie może martwić się jak przeżył do pierwszego. Biedny i smutny nauczyciel nie wprowadza optymizmu do szkoły.

S. Turowski ma bardzo krytyczny stosunek do poprzedniego parlamentu, który w znacznym stopniu zniweczył dorobek pracowników oświaty. — Posłowie prezentowali swoją postawą w parlamencie i poza nim racząc nieznanymi problemami oświaty — twierdzi kandydat na posła. Natomiast jeśli chodzi o kierowanie krajem — to jako człowiek doświadczony w rządzeniu — mówi — będzie ostatni, który ten rząd potępi. Uważam jednak, że Ministerstwo Edukacji Narodowej zbyt dystansuje się od spraw środowiska nauczycielskiego, uznając je za zbyt przyziemne. Minister powinien bardziej identyfikować się z naszym środowiskiem.

S. Turowski jest katolikiem ale jest przeciwko kościelnej agencji politycznej. Uważa, że Kościół powinien spełniać zupełnie inną rolę, m.in. „uspokajając politykę, a nie wtrącać się w nią”.

Kandyduje do Sejmu z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej w okręgu wyborczym nr 52 w Zielonej Górze.

Z „GŁOSEM” NA WYBORY

19

IX

zapewnienie biologicznego, niepodległego bytu i przetrwania narodu; zapewnienie terytorialnej integralności i suwerenności państwa; aktywne uczestnictwo Polski w kształtowaniu optymalnych warunków zewnętrznych i ich właściwe wykorzystanie dla pokojowego, pomyślnego rozwoju wszystkich dziedzin życia materialnego i duchowego narodu w wolności, bezpieczeństwie, sprawiedliwości społecznej, godności, względnym dobrobycie; zdobycie i utrzymanie szacunku i autorytetu w społeczności międzynarodowej; dążenie do tego aby być podmiotem a nie przedmiotem stosunków międzynarodowych, by współkształtować losy Europy. Celem te stosunkowo łatwo sformułować, lecz trudno konkretnie i konsekwentnie realizować

— **Wiele organizacji, ugrupowań, związków, do których należał także nasz Klub, w czasie ostatnich wyborów zachowało bezstronność, można powiedzieć — kibicowało wszystkim. Dwa lata później, czyli w sierpniu Anno Domini '93 deklaracje przeciwną opinie. Czy ta zmiana wynika z widocznych zagrożeń interesu narodowego? A może to już czas na aktywne włączenie się w życie polityczne kraju?**

— Klub Polskiej Racji Stanu nie był od początku i nie jest dzisiaj związany z żadną instytucją ani partią. Uważaliśmy i uważamy, iż interes narodowy Polski nie może być utożsamiany z interesem żadnej partii czy instytucji, z Kościołem i wojskiem włącznie. Żadna partia i żadna instytucja nie ma i nie może mieć monopolu na polskość, europejskość, patriotyzm, prawdę, dobro, piękno. Dlatego w poprzednich wyborach nie opowiadaliśmy się za żadną partią lecz za konkretnymi ludźmi, co do których byliśmy przekonani, że kierują się w swym działaniu nadrzędnymi interesami narodu i państwa. Wybraliśmy sobie, że zarówno na prawicy, jak i na lewicy są tacy ludzie, a w każdym

INTERES NARODOWY CO TO ZNACZY?

razie jest ich więcej, niż tych, którym zależało wyłącznie na karierach czy różnych partykularnych względach.

Jednak dwuletnia obserwacja prac Sejmu, którego na szczęście już nie ma, a także początków kampanii wyborczej skłoniły nas do opowiedzenia się za szeroko rozumianą lewicą. Sądzimy bowiem, że działalność różnych ugrupowań konserwatywnych i prawicowych godzi w podstawowe wartości społeczeństwa otwartego czy obywatelskiego, takie jak np. pluralizm, tolerancja, światopoglądowość, mimo że mają one pełne usta pięknych hasel jak — ojczyzna, suwerenność, niepodległość, patriotyzm, demokracja, dekomunizacja. Uważam, że w przypadku zwycięstwa tych ugrupowań grozi nam powrót do totalitaryzmu czy autorytaryzmu, tym razem prawicowej prominencji.

Dlatego opowiadamy się za szeroko rozumianą lewicą i cieszy nas, że także ZNP podobnie określił swoją opcję polityczną. Partie za którymi opowiedział się Związek: SLD, UP, PSL głoszą wiele poglądów nam bliskich. Co do SLD to jednak uważam, że niepotrzebnie włączył do sojuszu takie ugrupowania jak NIE, czy skrajnie lewicowo-demagogiczne i dogmatyczne. PSL to jedna z nielicznych partii, która reprezentuje interesy chłopów, rolników, dąży jednak do tego żeby stać się partią ogólnonarodową, partią właściwie rozumiejącą — moim zdaniem — polską rację stanu. Bardzo mi się podoba, że Waldemar Pawlak podkreśla np. konieczność zdecydowanego podniesienia roli oświaty i nauki dla realizacji polskiej racji stanu.

Cieszę się, że ZNP wystawił około 50 kandydatów do parlamentu w tych trzech partiach i życzę im z całego serca sukcesu. Choćby z tego powodu, że w poprzednim Sejmie problematyka edukacji była zdecydowanie zaniedbywana i degradowana. Jestem przygnębiony zarówno sytuacją materialną nauczycieli, jak i bardzo niskim procentem budżetu państwa, przeznaczonym na oświatę i naukę. Skutek jest taki, że m.in. najlepsi najczęściej uciekają z zawodu i coraz niższy jest poziom kształcenia jak i liczba ludzi wykształconych. A kiedy spojrzymy na wyzwanie, przed którym stoi Polska, to można na nie odpowiedzieć, sprząść im tylko z ludźmi dobrze wykształconymi o wysokich kwalifikacjach zawodowych.

Czy nadszedł już czas na wyraźne samookreślenie się? Sądzę, że tak. W Polsce powinna powstać — moim zdaniem — koalicja zdrowego rozsądku o wysokim stopniu kultury politycznej, przeciwstawiająca się wszelkim zakusom totalitarnym, opowiadająca się za autentycznym pluralizmem politycznym i światopoglądowym, za demokracją, a przede wszystkim za możliwie harmonijnym rozwiązaniem problemów sprawiedliwości społecznej i wolności indywidualnej. To jeden z głównych problemów wszystkich rządów. Opowiedzenie się ZNP po stronie szeroko i sensownie rozumianej lewicy uważam za rzecz bardzo cenną. Rozumiem to

jako opowiedzenie się za sprawiedliwością społeczną, demokracją, pluralizmem. To wszystko sprawia, że popieramy nie tylko moralnie, ale gotowi jesteśmy poprzeć w sensie doradztwa politycznego prezesa i Związek.

— **Z tego co pan powiedział wynika, że stan polskiej oświaty zagraża interesom narodowym...**

— Stwierdzamy i był to główny powód założenia naszego Klubu, że poszczególne rządy, już solidarnościowe, zajmowały się prawie wyłącznie bieżącymi problemami, reagowały na posunięcia innych rządów, natomiast nie wypracowały dotychczas spójnej koncepcji, perspektywicznych celów, wartości i środków ich

KLUB POLSKIEJ RACJI STANU

Powstał w marcu 1991 r. Utworzyli go ludzie o różnych poglądach politycznych ze sfery nauki, kultury, gospodarki, polityki, myślący kategoriami nadrzędnego, wspólnego interesu narodowego Polski. Klub jest otwarty dla osób o różnych orientacjach światopoglądowych, politycznych i nie jest związany z żadną organizacją, partią, ideologią lub instytucją. Powołano także Fundację Polskiej Racji Stanu im. C. Norwida. Statut Fundacji określa m.in. takie cele:

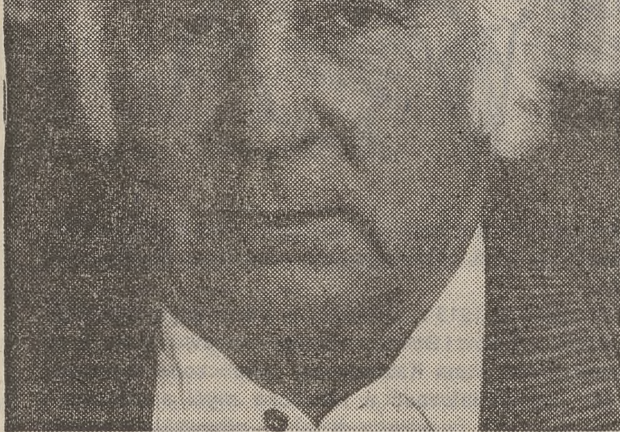
■ **krzewienie wartości patriotycznych w norwidiowskim rozumieniu: prawda, praca, poświęcenie (nie jako „gotowość stracenia wszystkiego, lecz zyskania wszystkiego dla ojczyzny”);**

■ **pielęgnowanie narodowej tożsamości jako źródła świadomości europejskiej i uniwersalistycznej;**

■ **krzewienie rzetelności intelektualnej, poczucia odpowiedzialności moralnej i politycznej, wszystkich obywateli za losy narodu i państwa polskiego;**

■ **zwalczanie wszelkich form fanatyzmu, dogmatyzmu i irracjonalizmu (w polityce), wszelkich przejawów szowinizmu i rasizmu; wszelkich form anarchii, nihilizmu, totalitaryzmu.**

— **We władzach Klubu znajdują się — przewodniczący Klubu Marian Dobrosielski, wiceprzewodniczący: Wiesław Klimczak, Stanisław Trepczyński.**



Fot. Jan Balana

realizacji, które by określały rozwój Polski. Nie tęsknię za tym co było, niestety jednak spojrzenie na to, co stało się przez ostatnie cztery lata napawa gorczą. Nastąpiła olbrzymia degradacja służby zdrowia, nauki, kultury, oświaty, opieki społecznej, pauperyzacja większości społeczeństwa, olbrzymie bezrobocie. Narod i państwo, które nie będzie miało dobrze wykształconych i zdrowych obywateli, — przystożonych do stawiania czoła wyzwaniom XXI wieku, staje się pod względem poziomu cywilizacyjnego i kulturalnego podobne do tych z tzw. trzeciego czy czwartego świata.

Niezależnie od tego czy budżet będzie zbilansowany i pieniądź zdrowy, co oczywiście jest ważne, interes narodu polega na tym, żeby każdy obywatel mógł rozwijać swoją osobowość, aby stworzone zostały warunki życia w godności, wolności i sprawiedliwości społecznej. Wszy-

cy wiemy, że państwo jest biedne, nikt nie żąda luksusów, ale nie możemy być manipulowani w taki sposób, że dąży się do zdrowego pieniądza, zbilansowania budżetu, okiełznania inflacji, kosztem zdrowia społeczeństwa, bezrobocia, pauperyzacji, degradacji, edukacji, nauki, kultury.

— **Propaguje pan w Polsce myśl**

Karla Poppera, teoretyka otwartego społeczeństwa, który powiada, że głównym pytaniem polityki nie jest to, kto ma rządzić, lecz jak ma być sprawowana władza i ile tej władzy mają mieć przywódcy. Kampania wyborcza dowodzi, że główną troską elity politycznej jest właśnie to, kto ma wziąć władzę, dalszych pytań właściwie nie zadaje się, tym bardziej nie ma na nie odpowiedzi. Chyba źle to świadczy o poziomie kultury politycznej, zwłaszcza elit politycznych...

— Nie lubię, zresztą prawdopodobnie jak Popper określała „elity”. Popper stwierdza, że w praktyce nie

można nigdy rozróżnić elity od Kluki. Ale wróćmy do pani podstawowego pytania. Uważam, iż przytoczone przez panią sformułowanie Poppera jest podstawowe dla kultury politycznej. Pytanie kto powinien rządzić, stawia się od czasów starożytnych. Platon np. poświęca mu bardzo wiele uwagi. Popper stwierdza, że jest to źle postawione pytanie. Dlatego, że wywołuje różne autokratyczne odpowiedzi typu: najlepsi, najmądrzejsi, najsprawiedliwsi, wybrana masa, wybrana klasa, elita, zawód itd. A kto ma decydować o tym, kto jest najmądrzejszy, najsprawiedliwszy? Jest jasne, że odpowiedzi na to pytanie prowadzą do poglądów, że dobro państwa i społeczeństwa jest zależne raczej od wybitnych jednostek niż od społecznych instytucji. Jest to zaprzeczenie autentycznych ideałów demokracji, która polega na tym, żeby stworzyć rząd z takich ludzi, którym można zaufać, którzy będą reprezent-

ować interesy poszczególnych warstw, grup, partii, ale równocześnie będzie dbać o wspólny społeczny interes. Głównym zadaniem demokracji jest nie to, jak wybrać najlepszych, bo to jest po prostu niemożliwe, lecz jak zorganizować państwo i władzę tak, by nawet niekompetentni przywódcy nie mogli spowodować zbyt wielu i zbyt wielkich szkód. Mogą temu zapobiec społeczne instytucje i mechanizmy wyłaniania kontroli i odwoływania władzy.

O ile dostrzegam coś optymistycznego w rozwoju demokracji u nas, to to, że załazi takich instytucji są stworzone i będą się rozwijać. Ale same instytucje bez obsadzania ich kompetentnymi ludźmi też na niewiele się zdadzą. Nie szukajmy więc wielkich przywódców ale ludzi światłych, rozumiejących problemy i wyzwania stawiane przed nami. Nasze problemy są tak skomplikowane, że największy nawet geniusz sam im nie podoła. Mogą być one rozwiązywane jedynie drogą współpracy i racjonalnej dyskusji.

— **Jak nasza szkoła uczy uczestnictwa w demokracji?**

— Sądząc po „owocach” i czyniąc porównania z innymi szkołami na świecie myślę, że nasze szkoły przygotowują uczniów raczej do egzaminów, a nie do życia i zawodu. W obecnej koalicji rządowej tym, co nazywano dawniej sferą nadbudowy, rządzi ZChN dążąc do zastąpienia dawnej, rzekomo marksistowskiej ideologii, ideologią rzekomo chrześcijańską. Warto tu przytoczyć jeszcze jedną myśl Poppera: „Naszą dumą (Europy) niech będzie to, że nie mamy tylko jednej idei, lecz wiele, dobre i złe, że nie mamy tylko jednej wiary, jednej religii lecz wiele, dobre i złe. Zgodzenie się na jedną ideę, jedną wiarę, jedną religię byłoby naszym końcem, naszą kapitulacją, naszym bezwarunkowym poddaniem się totalitaryzmowi.”

Przygotowywanie do pluralizmu w szkole konieczne jest od początku. Są uniwersalne wartości, które ludzkość wypracowała w ciągu tysiącleci,

wspólnie wszystkim cywilizowanym narodom i państwom, takie jak: prawda, wolność, sprawiedliwość społeczna, humanitaryzm, dekalog — tego należy uczyć, ale też stwarzać taką sytuację, by dziecko mogło zastanawiać się nad tymi wartościami i dokonywać samodzielnego wyboru. Narzucanie religii i to jednej jako jedynie prawdziwej jest właśnie dążeniem do stworzenia państwa wyznaniowego.

— **Dlaczego Fundacja Klubu przyjął za patrona Cypriana Norwida?**

— Dziękuję za to pytanie. Norwid to jeden z największych, najoryginalniejszych z polskich poetów i myślicieli. Cała jego twórczość była wyrazem troski o polski interes narodowy, próbą określenia jego autentycznych wartości i realistycznych celów. Norwid przeciwstawiał się panującą wówczas romantycznej wizji idealizującej Polskę i Polaków. Dążył do uwolnienia świadomości narodowej od ograniczoności, megalomanii i prowinjonalizmu. Romantyzm kulturalny uczył i męczeństwa przetrwania kult twórczej myśli i pracy, kultowi śmierci — heroizm życia i tworzenia dla ojczyzny. Nie chorował na kompleks niższości wobec Zachodu, ani nienawiści do Rosji. Uważał, iż przez twórcze rozwijanie własnych tradycji, lecz nie przez naśladownictwo i malpowanie przez pielęgnowanie swej tożsamości powinny poszczególne narody dopracowywać się zdobycia miejsca we wspólnocie ogólnoludzkiej kultury. Humanizm, racjonalizm, uniwersalizm to główne cechy norwidowej koncepcji interesu narodowego. Kiedy się uważnie przeczyta jego listy, wiersze, jego myśli o Polsce i Polakach to można mieć wrażenie, że pisał je nie przeszło 100 lat temu, a wczoraj czy przedwczoraj. Do dziś nie stracili one na aktualności.

— **Zatem poproszę o taki, dzisiejszy cytat Norwida.**

„Kłopotliwym zamieni na wyłączność, ten musi koniecznie z ojczyzny zrobić sektę i skończyć fanatyzmem”. Czy może też: „Ostatnim zepsuciem jest pożytkowanie własnego oszołomienia się”.



nym wieczorem licealiści zaczęli się gromadzić pod oknem mieszkania dyrektora, znajdującego się niedaleko szkoły. Dołączyli do nich chłopcy z miasta. Ktoś chwycił kamień i wymierzył w okna dyrektora, Bogu ducha winnym ludziom zdemolowano samochody.

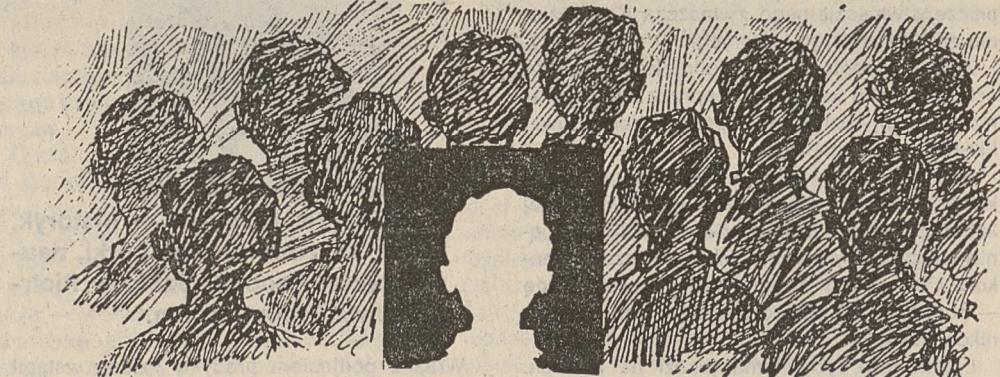
— Niektórzy nauczyciele i część prasy zrobili z nas łobuzów, pijaków i narkomanów — skarga się uczniowie z IIIa. My jednak nie mamy nic wspólnego z tym wandalizmem. Rafała pochowano w sobotę w Chlebowiskach, w grobie rodzinnym państwa Pietrasów.

W poniedziałek IIIa odmówiła udziału w lekcjach. W wysłanej do kuratorium petycji zażądała usunięcia dyrektora Kądziełki oraz polonistki Markowskiej. Postulaty te poparli rodzice w liście skierowanym do Ministerstwa Edukacji. Napisali m.in.: „Rozsądne wypowiedzi i opinie uczniów spotykały się z dyktatorskim sprzeciwem dyrektora, rodziło to zniechęcenie wśród młodzieży i powodowało konflikty. Dyrektor budował sztuczną swoją autorytet przy milczącej aprobacie grona pedagogicznego. Dyrekcja nie wyciągnęła żadnych wniosków z pierwszego samobjęstwa, odrzucając prośbę rodziców o zatrudnienie w szkole psychologa”.

Po tych wydarzeniach Józef Kądziełka i Zdzisław Markowska znaleźli się na zwolnieniach lekarskich. Od tamtej pory słuch po nich zaginął. Pomimo naszych usilnych starań nie udało się nam nawiązać kontaktu z nimi. Niektórzy mówią, że jakiś czas dyrektor był w szpitalu, a teraz wyjechał do rodziny. Co do pani Markowskiej, to w Szydłowcu sądzą, że przebywa obecnie na wczasach.

Nie był taki zły

W miasteczku mówi się, że główną winę za to, co się stało, ponosi pan Kądziełka. Jeszcze po czterech tygodniach po tragedii od nie-



Rys. J. ROCKI

których osób słyszeliśmy, że to metody wychowawcze dyrektora doprowadziły do nie-szczęścia. Ale znaleźli się jednak i tacy, którzy pozytywnie oceniają pana Kądziełkę. W tym samym bloku, wraz z dwiema siostrami, mieszka **Beata**, uczennica z IIIa. Od trzech lat są sierotami.

— Nie podpisałam petycji o odwołanie dyrektora ponieważ czułam, że nie powinien tego robić. Pan Kądziełka i cała jego rodzina opiekowali się nami. Spędzaliśmy u nich święta. Dyrektor jako sąsiad, prywatnie, był wspaniały — nie mam mu nic do zarzucenia, jako fachowcowi od przedmiotu również. Niezle nauczył mnie języka rosyjskiego. Jednak bałam się go w szkole, tam był bardzo rygorystyczny.

Opinię dobrego sąsiada potwierdza lokator z naprzeciwka. Ceni go również jako dyrektora, owszem był surowym dyrektorem, ale dzięki niemu liceum stało na wysokim poziomie, a jego synowie dostali się na studia. W dyscyplinie trzymał zarówno uczniów, jak i swoich synów, nikogo nie wyróżniał. Rodzice ufali mu. — Byliśmy spokojni o nasze dzieci — mówi. — Uważam, że pewien rygor w szkole musi być.

W radomskim kuratorium pan Kądziełka miał bardzo dobrą opinię. W szkolnictwie przepracował 28 lat, a w sztydłowieckim liceum uczył od września 1979 r. Kuratoryjne władze oceniały go jako doskonałego pedagoga, organizatora i gospodarza szkoły. Przez długi czas był tu dyrektorem, po kilkuletniej przerwie po wygraniu konkursu, w maju 1992 r. ponownie zajął to stanowisko. W kuratorium twierdzą, że z liceum nie mieli żadnych sygnałów, że dzieje się tam coś złego, młodzież nie była też notowana na policyj.

Wszyscy jesteście winni śmierci Rafała

Nie ma jednego winowajcy — mówi **Paweł Aronow**, przewodniczący samorządu szkolnego. Każdy powinien uderzyć się w piersi i zapytać siebie, czy zrobił wszystko, by pomóc Rafałowi. Zabrakło zwykłej życzliwości, spontanicznego wyciągnięcia ręki — właśnie tego chronicznie brakuje w naszej szkole i w społeczeństwie. Drastycznych przypadków naruszania praw ucznia nie ma, ale wiele jest spraw spornych, które powinny być rozwiązywane drogą negocjacji z nami, a nie jednoosobowo. Śmierć Rafała jest dla wszystkich ostrzeżeniem przed obojętnością, zamykaniem się w kręgu własnych spraw, przed egoizmem.

Nie było nam lekko

Uczniowie uważają, że zawiniли nauczyciele. Zapowiedzieli też, że jeżeli winni nie zostaną ukarani — to oni we wrześniu nie przyjdą na lekcje. Skarżyli się nam, że w swojej szkole czują się źle. Nieraz w rozmowach z nami podkreślali, iż bali się pana Kądziełki jak ognia. Uważają, że stosowane przez niego metody wychowawcze były zbyt surowe i nie odpowiadające psychice dorastającego człowieka. Sądzą, że wystarczyłaby odrobina życzliwości i wyrozumiałości, a ich życie stałoby się o wiele łatwiejsze.

— Na długiej przerwie zamykał nas w budynku — wspomina **Arek**. Nie wiem jaki był tego cel. Potrafił w środku lekcji wejść do klasy i sprawdzić listę obecności oraz obuwie. Jeżeli ktoś zapominał kapci to był zapi-sywany w „czarnym zeszycie”. Uwagi te były w odpowiednim momencie wykorzystywane.

W liceum czuliśmy się prześladowani. Po lekcjach również. Dyrektor chodził nieraz po kawiarniach i sprawdzał, czy nie ma tam przypadkiem licealistów. Najczęściej pojawiał się po 20.00 i wypraszał swoich uczniów. Chciał być obecny wszędzie. Z nienacka wpadał do toalety — sprawdzał czy ktoś pali. Przeszkadzały mu długie włosy u chłopców. malowane paznokcie u dziewcząt, nie znosił makijażu i uduziwnionych fryzur. Nie obrażał słowami, niszczył psychicznie.

— Kiedy w szkole rządził inny dyrektor, było więcej luzu — przyznaje jedna z nauczycielek. Młodzież nie była zastraszona, nie szli do szkoły z duszą na ramieniu. Nie musieli się obawiać, że dyrektor będzie gdzieś na nich czyhał. Kiedy uczeń zapominał tarczy czy szkolnego obuwia — nie było to zbrodnia. Z nastaniem pana Kądziełki w szkole zapanowały paranoje sprzed 20 lat. Nie pasują one do obecnej rzeczywistości i nowoczesnych trendów wychowawczych, stawiających na podmiotowość ucznia. Dyrektor był nadgorliwy, np. wpadał w czasie prac klasowych na lekcje i sprawdzał czy uczniowie nie ściągają — podważał tym nasz autorytet. Narzucał swoje zdanie, a my nie protestowaliśmy. Jeśli ktoś próbował się mu przeciwstawić, przestawał się liczyć. Dlatego większość nauczycieli milczała.

O wspomnieniu z czasów szkolnych poprosiliśmy również jednego z absolwentów LO w Szydłowcu.

— Dyrektor rozczarzał swoją „opiekę” nad nami nie tylko w szkole — opowiada świeżo upieczony magister psychologii. — Pilnował gdzie kto z nas chodzi i z kim się zadaje. Dla rodziców było to wygodne — o swoje dzieci mogli być spokojni... Wiedzieli, że doskonała „opiekę” zapewni im dyrektor. Przyznaję, był niezłym nauczycielem, ale jako wychowawca i szef szkoły posuwał się za daleko. Jego metody budziły w nas bunt i przekór. Trudno mi wskazać kolegę, który mnie wspomina z czasów licealnych.

Zdaniem niektórych pedagogów w liceum wielu jest uczniów zagubionych i zniechęconych. Trzecia, „a” miała niezłe wyniki w pierwszym roku nauki, ale później uczyła się coraz słabiej. Klasa popadła w ostry konflikt z dyrektorem i dlatego znalazła się pod jego szczególną opieką. Uczniowie starali się manifestować swoją niezależność, buntowali się przeciwko takim rygorom, porządkom. Nasi rozmówcy twierdzą, że podobne metody wychowawcze stosowała polonistka. Sporo było na nią skarg. Odbýło się nawet zebranie. Rodzice spotkali się z panią Markowską, ale nie na wiele to się zdało — „tydzień było

dobrze, a potem znów po staremu” — opowiadają uczniowie. Wychowawca stwierdził, że nie miał wspólnego języka z polonistką. Skargi klasy zgłaszał dyrektorowi, ale efektów jego interwencji nie było widać. W Szydłowcu mówi się nawet, że pani Markowska jest krewną dyrektora i niewykłuczono, że dzięki temu miała uprzywilejowaną pozycję.

— Przed dwoma laty pani Markowska pracowała w Rolniczej Szkole Zawodowej — wspomina jedna z nauczycielek liceum. Kiedy w LO potrzebny był polonista, zgłosiło się kilku kandydatów. Wybrano ją. Polonistka obrażała swoich uczniów.

— Rafał nieraz słyszał — wspominają koleżdy — że jest nieuk i matol. Kiedyś po przerwie spóźniliśmy się na lekcję. Pani Markowska nie wpuściła nas do pracowni. Musiał interwieniować wychowawca. Usłyszał wtedy, że nie on tu rządzi.

Opinia złego ucznia...

Koleżdy z liceum wspominają, że kłopoty Rafała z niektórymi nauczycielami zaczęły się już w klasie pierwszej.

— Dyrektor najsurowiej traktował Rafała — wspomina **Michał**. Może dlatego, że zawsze miał własne zdanie. Podpadał raz, drugi i wystarczało. Opinia złego ucznia ciągnęła się za nim aż do końca. Prawie od samego początku powtarzano mu, że w każdej chwili może wziąć papiery i zmienić szkołę. Miał słabe oceny ale potrafił zabić się z matematyki, fizyki. Był inteligentny. W klasie uważano, że jest odważny i niczego się nie boi, że nie jest w stanie go załamać. Był pewni, że wytrzyma w tej szkole, zda maturę i pójdzie na studia.

— Znałam Rafała bliżej i wiedziałam, że w istocie nie był taki twardy, a najmniejsza porażka była dla niego ciosem i wtedy stawał się agresywny — mówi **Beata**. W rozmowie ze mną nigdy nie skarżył się na rodziców. Nie sądził by miał jakiegokolwiek kłopotu w domu.

— Nie wiem dlaczego miał takie słabe oceny, był chłopcem bardzo zdolnym — twierdzi wychowawca Rafała, geograf, **Jan Piwo-warczyk**. Był energiczny, towarzyski, zawsze manifestował własne zdanie, nie przytakiwał, gdy z czymś się nie zgadzał. Na jednej z godzin wychowawczych — kontynuuje — rozdałem ankietę. Uczniowie mieli w niej odpowiedzieć na pytanie, co chcieliby robić na tych lekcjach. Większość nie miała pomysłów i tylko Rafał zgłosił konkretne propozycje — żebyśmy chodzili do kina, zorganizowali ognisko klasowe, żebyśmy pojechali na wycieczkę — może to niebył odkrywczy ale

z takimi pomysłami wyszedł jedynie on. Chłowiec miał imponujące wyniki w sporcie — był lekkoatletą, pod tym względem czuł się niedoceniany w szkole. Sporo opuszczał, zgłaszałem to rodzicom ale oni twierdzili, że wiedzą o tym.

Śmierć chłopca odebrałam jako osobistą tragedię i do pewnego stopnia porażkę. W tym tragicznym dniu nie było mnie w szkole, czego bardzo żałuję. Gdy dowiedziałem się o śmierci pobiegłem do państwa Pietrasów. Rafał leżał na tapczanie z pręgą na szyi, chciałem go dotknąć i nagle usłyszałem „zabiliście mi syna”. Wycofałem się, nie wyprowadził mnie z mieszkania.

★ ★ ★

W drodze do rodziców Rafała zatrzymujemy się na chwilę w jego ulubionej kawiarence „Zagore” w pobliżu szkoły. Jest to miejsce spotkań uczniów szkół średnich.

W niewielkim pomieszczeniu zmieścił się stół bilardowy, trzy drewniane stoliki i mały barek. Skromna ta ich kawiarenka ale jest to jedyne miejsce, do którego nie zaglądał dyrektor. Przy jednym ze stolików pięciu chłopców — kolegów Rafała — gra w tysiąka. Dla niego zawsze jest tu miejsce — mówią chłopcy. To był świetny kumpel. Nie możemy się pogodzić z jego śmiercią.

Zabiliście nam syna

Rodziców Rafała odwiedziliśmy w miesiąc po tragedii. Pokazują nam pokój syna. Na biurku, pod samym oknem leżą starannie złożone zeszyty. Kartki zapisane są bardzo ładnym charakterem pisma. Nad łóżkiem namalowany przez Rafała pejzaż na szkło. Niżej kilka egzotycznych widokówek z morzem, palmami i plażą. Zawsze marzył o podróżach. Przeciwnieglą ściana pod sam sufit oplebiona jest plakatami — zdjęciami muzyków rockowych oddziałują reprodukcje z samolotami. Na regale — radiomagnetofon, komputer, 16-calowy telewizor — na nim zasuszony bukiet kwiatów, które Rafał ofiarował pani Annie z okazji dnia matki.

Półki wypełnione książkami, kaseta, podręcznikami do nauki jęz. angielskiego. Kurs z angielskiego zaliczony korespondencyjnie w ESKK. Uczył się języka bo chciał zostać lotnikiem. Po maturze wybierał się na kierunek lotniczy Politechniki Rzeszowskiej. Lotnictwem interesował się od małego. Znał typy samolotów i ich osiągi. Dużo też czasu poświęcał na sport. Przy regule, oparta o ścianę, rakietka tenisowa, na haku zawie-

szone dwie pary rękawic bokserskich, pod nimi równo złożone hantle. Rafał miał doskonałe wyniki w lekkoatletyce.

— Dwa razy zwyciężył w mistrzostwach woj. radomskiego — mówi pan Marian ojciec chłopca. Raz zajął pierwsze miejsce w skoku w dal, drugi raz — w pchnięciu kulą.

Rodzice mają ogromny żal do p. Kądziełki, że nigdy niepotrafił pochwalić syna za sukcesy sportowe, nie potrafił podtrzymać go na duchu. Kiedy byłem u niego twierdził, że Rafał da sobie radę — mówi ojciec. Podczas naszej rozmowy wydawał się sympatyczny i miły. Bardzo mnie to uspokoiło. Jednak okazało się, że w istocie był inny. Dyrektor przycylnił się do tego, że syn znalazł się w ciemnym zaułku, w sytuacji, w której uznał, że jedynym wyjściem jest dla niego śmierć. A przecież wystarczyła odrobina życzliwości, ludzkiej życzliwości i zrozumienia, aby zapobiec nieszczęściu. Nawet złoczyńcy dają się ostatnią szansę. Syn błagał polonistkę kilka razy by go spytała, a ona nie dała mu tej szansy.

— Ilu jeszcze chłopców musi umrzeć, aby nauczyciele zechcieli zrozumieć, że muszą zmienić swój stosunek do ucznia. Tak niewiele było potrzeba, żeby uratować moje dziecko — mówi Anna Pietras. W szkole podstawowej był prymusem. Nikt się nie spodziewał, że w liceum będzie miał takie kłopoty. Proponowaliśmy pomoc, ale Rafał twierdził, że sam sobie poradzi. Sporo lekcji opuścił — to prawda — ale w tym roku miał nogę w gipsie i trochę chorował. Ufaliśmy mu, liczyliśmy się zawsze z jego zdaniem.

Matka z żalem wspomina, że Rafał mógł być w innej szkole, co mogłoby zapobiec nieszczęściu. — Po podstawówce zdawał do Liceum Lotniczego w Dęblinie. Przeszedł nawet bardzo ciężkie badania lekarskie, ale za naszą namową nie przystąpił do egzaminów. Balam się wypuścić go z domu.

W 12-tysięcznym Szydłowcu jest ok. 4 tys. bezrobotnych. Do niedawna większość z nich pracowała w dwóch dużych zakładach — Szydłowieckiej Kopalni Kamienia Budowlanego i Zakładach Elektroniki Profesjonalnej. Obecnie zatrudniają one jedynie garstkę pracowników, gdyż ze względu na fatalną sytuację finansową w każdej chwili grozi im upadłość. Wśród bezrobotnych jest wielu absolwentów szkół średnich, tylko w tym roku w pośredniaku zarejestrowano 218 młodych ludzi poszukujących pracy. W Szydłowcu są dwie szkoły podstawowe, Liceum Ogólnokształcące i Zespół Szkół Zawodowych, w skład którego wchodzi Technikum Mechaniczne, Technikum Elektroniczne, Zasadnicza Szkoła Zawodowa i Liceum Rolnicze. Część młodzieży po studiach nie wraca do rodzinnego miasteczka w obawie przed bezrobociem.

— Chcieliśmy żeby był z nami, teraz żałujemy... ale już za późno. Staraliśmy się zapewnić synowi wszystko — w miarę naszych możliwości. Chcieliśmy, żeby miał szczęśliwe dzieciństwo i młodość. Być może za bardzo chroniliśmy go przed kłopotami i przez to nie umiał pokonywać trudności... Z myślą o Rafałe rozpoczęliśmy budowę domu. Syn cieszył się, zaprojektował nawet nasz ogród. Ale teraz nie ma to sensu. Również dalszego sensu nie miałoby nasze życie gdyby nie córka...

★ ★ ★

W Szydłowcu pojawili się cztery tygodnie po tragedii. Pomimo tego że upłynęło już sporo czasu, to jednak zatrzymywani przez nas przechodnie mieli coś do powiedzenia w tej sprawie.

Starsi uważają, że taka jest teraz młodzież nieprzystosowana, zbuntowana, nie szanująca rodziców ani nauczycieli. Młodzi natomiast sądzą, że bezpośrednią przyczyną nieszczęścia były średniowieczne metody wychowawcze i instrumentalne traktowanie ucznia. Co jednak było główną przyczyną tragedii nie dowiemy się już nigdy. Te tajemnice zabral z sobą Rafał.

Na murze liceum pozostał napis Forever Rafał. W tym miejscu przez kilka tygodni plonęły znicze. Dziś na cemicie pozostały ślady zastępyłego wosku. Przy grobie chłopca spotyka się młodzież, każdego dnia przynosi świeże bukiety kwiatów.

IZA KUJAWSKA
DARIUSZ SARZYŃSKI

Edukacja zmienia się bardzo powoli. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę tempo rozwoju współczesnej cywilizacji, rozwój technik komunikowania, potencjalne bogactwo mediów, które mogłyby wzbogacić — i w pewnym zakresie — wzbogaciły edukację.

NOWOCZESNE KSZTAŁCENIE STAŁYM PRIORYTETEM

PROCESY kształcenia i kształcenia się ludzi stały się jedną z najbardziej powszechnych form człowieczej aktywności. Jeśli nie baczyc na pewne wahnięcia, tak jak to ma obecnie miejsce w Polsce (zubożenie społeczeństwa ogranicza czas trwania i powszechność edukacji oraz wymusza w wielu środowiskach przyspieszoną profesjonalizację), to aktywność edukacyjna społeczeństw współczesnych i zarysowujące się perspektywy w tym względzie są oczywistym fenomenem czasów obecnych i dającej się określić perspektywą na nadchodzące lata.

Oczywiście, raz jeszcze trzeba pominąć wspomniane wahnięcia rozwojowe poszczególnych krajów czy regionów świata, które są nieuniknione szczególnie w okresie tak głębokiej transformacji ustrojowej, jakie są udziałem Europy Środkowej i Wschodniej oraz znacznej części postkomunistycznej Azji i znacznej części Afryki. Te szczególne okoliczności kiedyś (oby najszybciej) zostaną przezwyciężone i trzeba będzie, także w edukacji, doganiać stracony czas.

Już teraz trzeba mieć tę świadomość. Bowiem coraz bardziej wyraziście zarysowujące się w Polsce zagrożenia edukacyjne (zarówno ilościowe jak i jakościowe) będą skutkować negatywnie zarówno w sferze świadomości społecznej i indywidualnej, jak i w sferze gospodarczej. Nieodstrzeganie już teraz tych zagrożeń może tylko pogłębiać ich przyszłe skutki i utrudniać ich konieczną niwelację.

Należy więc, nie zwlekając, opracowywać perspektywiczną i nowoczesną ofertę edukacyjną na wszystkich poziomach kształcenia i w całej jego rozmaitości.

Jest to stosowne miejsce w tym tekście, by powiedzieć, że jest on inspirowany 80-leciem prof. **Leona Leji**, przygotowanym z tej okazji jubileuszem w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ponowną lekturą podstawowych prac jubilat i — szczególnie — wspomnieniem naszych licznych rozmów i dyskusji, które toczyliśmy od lat niemal trzydzieści.

Powyższe stwierdzenia nie są tylko wyrazem jubileuszowej kurtuazji. Prof. L. Leja wniósł bowiem oryginalny i zarazem ogromny wkład w uświadamianie środowiskom edukacyjnym w Polsce konieczności ciągłego unowocześniania kształcenia. Także poprzez wykorzystywanie osiągnięć współczesnej cywilizacji, szczególnie w sferze komunikowania. I nie jest to już tylko popularna swego czasu i chwytliwa teza o szkole „bez ścian”. Masowość procesów edukacyjnych wymaga wręcz stosowania multimedialnych technik kształcenia i to o charakterze interaktywnym.

Nikt rozsądny nie zamierza kwestionować walorów kształcących i wychowawczych bezpośrednich kontaktów nauczycieli z uczniami i roli grup rówieśniczych szczególnie w formowaniu młodych ludzi, acz nie tylko. Może to być nawet dominująca forma kształcenia w — powiedzmy skrótnie — wieku szkolnym. Ale nie powinna być to forma jedyna.

PROFESOR L. Leja zwykły mówić, że efektywność kształcenia jest funkcją wielości metod i technik edukacyjnych racjonalnie skomponowanych i wykorzystanych. Nowoczesna technologia kształcenia już zaproponowała i nadal proponuje wiele tak pomyślanych racjonalnych technik kształcenia. Postęp w tym zakresie jest olbrzymi. Jeszcze 20 lat temu dominowały przezrocza, filmy dydaktyczne, płyty gramofonowe. W tym kontekście mówiono o nowoczesności kształcenia.

Dzisiaj jest do dyspozycji telewizja satelitarna i kablowa, doskonałe video, coraz wspanialsze (i co bardzo istotne, coraz prostsze w użyciu) komputery. Każdy rok przynosi w każdej z tych dziedzin nowe osiągnięcia i w istocie coraz trudniej jest przewidywać jakie nowe dokonania pojawią się za chwilę.

I nie jest to fascynacja techniką, chociaż jest czym się zachwycać i czym posługiwać w życiu codziennym i w interesującej nas tutaj edukacji.

Elektroniczne nośniki informacji, niewyobrażalnie pojemne i efektywne w użyciu, ograniczają rolę tradycyjnych bibliotek. Nowoczesne techniki poligraficzne pozwalają drukować potrzebne materiały dydaktyczne niezmiernie szybko, bez względu na stopień skomplikowania tekstu czy grafiki. Sieci komputerowe o zasięgu międzynarodowym oraz telewizja satelitarna zrealizowały w dużym zakresie wizję świata jako „globalnej wioski”.

Wszystko to, o czym tutaj bardzo skrótowo napisałem, nie może rozwijać się obok potrzeb edukacyjnych współczesnych i zarazem nowoczesnych społeczeństw.

Dokonując z tego punktu widzenia polskiego bilansu nowych technik edukacyjnych i ich rzeczywistego wykorzystania można doznać głębokiej depresji. I nie jest to tylko kwestia zamożności. Jest to przede wszystkim kwestia koncepcji i koncentracji wykorzystania do celów edukacyjnych współczesnych mediów.

Prof. L. Leja ćwierć wieku temu podjął udaną próbę przezwyciężenia panującej w tym zakresie inercji. W Poznaniu udało się skupić prekursorski zespół naukowców i techników. Był on zdecydowanie wspierany przez ówczesne ministerstwo oświaty i szkolnictwa wyższego i przez to promieniował na cały kraj. W większości uczelni powstały centra audiowizualne, tworzono dydaktyczne zestawy telewizji w obwodzie zamkniętym, około stu pracowników uczelni ukończyło w łódzkiej szkole filmowej specjalne studium realizacji filmów naukowych, odbywały się liczne (także międzynarodowe) konferencje na temat nowych technologii kształcenia, a książki, które w wyniku tych działań powstawały są używane po dziś dzień. Polska Politechnika Telewizyjna zadziwiała świat, a liczni eksperci z zagranicy przyjeżdżali do Polski na staże studialne.

Był to prawdziwy boom nowoczesności w edukacji, oczywiście na skalę jaką była możliwa ponad 25 lat temu. Ale ta hossa trwała relatywnie krótko. Zadziałał syndrom polskiego piekła. Ci najbardziej aktywni byli coraz częściej postrzegani jako koniunkturaliści. O profesorach — znanych mi osobiście — mechanizacji rolnictwa czy medycyny mówiono np., że muszą być merytorycznie słabi, skoro „bawią się w dydaktykę”. Ponadto częste zmiany kierownictwa resortu edukacji (z czym mamy i teraz do czynienia) nie sprzyjały formowaniu dalekośiężnej polityki w zakresie globalnej modernizacji dydaktyki.

Obecnie proces ten się pogłębia. Znaczna część pracowników naukowych jest skoncentrowana na zarabkowaniu, co oczywiście nie sprzyja doskonaleniu dydaktyki. Większość uczelni wykorzystwała brak zainteresowania tą problematyką ministerstwa edukacji, co trwa już kilka lat i po cichutku, acz skutecznie, zlikwidowała zakłady technologii kształcenia. Kilku ludzi dobrze przygotowanych do tej pracy poszło w rozsypkę, a zgromadzona aparatura i materiały dydaktyczne mają coraz częściej — nie odnawiane — charakter archiwalny.

Nie ma obecnie w całym polskim szkolnictwie centrum technologii kształcenia. Nie ma



Profesor zwyczajny doktor habilitowany Leon Leja kończy 80 lat. Znacząca to postać w polskiej pedagogice, więc Jemu dedykujemy ten krótki tekst.

Urodził się 21 czerwca 1913 r. w Żolyni, w ówczesnym powiecie Łańcut. Gimnazjum, to Lwów i Sokal, a następnie znowu Lwów, czyli studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza, zakończone rozprawą magisterską nt.: „Spółdzielczość a katolicka myśl społeczna”. Godne podkreślenia jest to, że przeszedł całą — niezwykłą w istocie — drogę pedagogiczną. Nauczał w szkole podstawowej, w szkołach zawodowych i średnich ogólnokształcących, także w studium nauczycielskim, by zakończyć tę drogę najdłuższym okresem pracy (od 1960 r.) w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie pracował od adiunkta do profesora zwyczajnego (1977 r.).

Choć od 10 lat jest emerytowanym profesorem, to nadal uczestniczy w życiu naukowym Zakładu Technologii Kształcenia, którego w 1966 r. był twórcą. Zakład ów, mający wówczas status placówki międzywydziałowej, był w tym czasie absolutnym ewenementem w Polsce, a co najistotniejsze — stanowił potężny impuls do rozwoju w naszym kraju nowoczesnej technologii kształcenia i włączenia się polskiej edukacji w ów niezwykle dynamicznie rozwijający się nurt współczesnej pedagogiki na świecie. Tą decyzją wywalczoną w Poznaniu i „wychodzoną” w ówczesnym ministerstwie oświaty i szkolnictwa wyższego Leon Leja wyprowadził polską pedagogikę z zaścianki jałowych często rozważań, chociażby na temat przyszłościowej już — liczby „zasad nauczania”, notabene często przez studentów wykuwanych na pamięć.

Profesor nadal służy też zainteresowanym magistrantom i doktorantom radą i konsultacją. A wykształcił około 50 doktorów i doktorów habilitowanych, których prace były poświęcone właśnie technologii kształcenia, innowacjom pedagogicznym na wszystkich poziomach kształcenia.

Napisał niemało i mądrze. Tylko z książek można wskazać: „Film skuteczną pomocą dydaktyczną” (1970 r.), „O postęp w dydaktyce szkoły wyższej” (1972 r.), „Unowocześnianie infrastruktury dydaktycznej” (1976 r.), „Techniczne środki dydaktyczne” (1978 r.). Artykułów, wywiadów, recenzji i ekspertyz nikt już nie zliczy. Był też twórcą wartościowego, także w skali międzynarodowej, czasopisma „Neodidagmata”.

Ma piękną kartę okupacyjną, łącznie z brawurową akcją prowadzącą do uwolnienia z rąk hitlerowskiej żandarmerii generała Brunona Olbrychta (ps. Olza. Brunon Kohut), komendanta Grupy Operacyjnej „Śląsk Cieszyński”.

Jest więc kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari, Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, ale ma też ceniony przez Niego Medal Komisji Edukacji Narodowej i honorowe odznaki za zasługi edukacyjne dla miasta Poznania i województw: poznańskiego, koszalińskiego, szczecińskiego, rzeszowskiego.

Macierzysty Uniwersytet im. A. Mickiewicza uczcił jubileusz Leona Leji ogólnopolską sesją naukową. Przyjaciele i uczniowie Profesora przygotowali na tę okazję dwie książki: „Dokąd zmierza technologia kształcenia” pod red. profesorów (i uczniów L. Leji) W. Strykowski i W. Skrzydlewskiego oraz „Edukacja — technologia kształcenia — media” pod red. K. Denka, F. Januszkiewicza i W. Strykowski. Wejdą one do obiegu ogólnopolskiego i będą służyć studentom, a szczególnie studiującym nauczycielom. Bo to właśnie oni stali się „oczkiem w głowie” Profesora i jego wielką życiową pasją i satysfakcją.

(rys. J. Rocki)

więc ośrodka sterującego tą jakże ważną problematyką. Radio i telewizja uprawiają działalność edukacyjną wedle w istocie własnego widzimisię. Nie ma ośrodka szkoleniowego w zakresie technologii kształcenia, nie ma czasopisma inspirowanego i propagującego nowe technologie kształcenia, nie ma racjonalnej wymiany międzynarodowej. Jednym słowem: nie ma.

Jeśli nie ma tego co wyliczyłem, to musi być jedno — pogłębiający się regres. Świat idzie zdecydowanie w kierunku multimedialnych technik aktywnego kształcenia. I to nie tylko dzieci i młodzieży, ale także w coraz szerszym zakresie, także kształcenia dorosłych.

NIECH 80-lecie prof. L. Leji zaowocuje taką oto refleksją: nie wszystko jeszcze stracone. Np. w Poznaniu, miejscu tak bliskim Jubilatowi, jest jeszcze kilku profesorów i spory

zespół specjalistów, którzy mogliby w miarę szybko reaktywować instytut technologii kształcenia, który mógłby stać się jądrem przyszłego Wydziału Nauk o Edukacji Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. Większość tych profesorów i specjalistów to wychowankowie prof. L. Leji. Łatwo byłoby ich zgromadzić i tchnąć nowego ducha. Byłoby to postępowanie nie tylko racjonalne i skuteczne, ale i relatywnie tanie.

Im dłużej będziemy zwlekać z takimi działaniami, tym dalej będziemy od świata. Im bardziej będziemy od tego świata odstawać, tym trudniej będzie nam dorównać pożądanemu rozwojowi kraju poprzez nowoczesną stymulację edukacyjną.

A swoją drogą byłby to godny prezent dla prof. Leona Leji, prekursora nowoczesnego kształcenia w Polsce.

FRANCISZEK
JANUSZKIEWICZ

WAKACJE NA SKRZYDŁACH

„Puchacz” z nosem wycelowanym w sam środek nieba na chwilę znieruchomiał. Na ułamek sekundy zastygł między chmurami a ziemią, niezdeterminowany, jakby się wahał, po czym leniwie przechylił się na lewe skrzydło i nagle ze świstem runął w dół...

POD koniec lipca na lotnisku Aeroklubu Warszawskiego spotykam grupę najmłodszych pilotów. Na podstawowy kurs szybowcowy zorganizowany przez aeroklub zapisało się w tym roku szesnastu uczniów z warszawskich szkół średnich oraz student UW. Przyciągnęło ich lotnictwo i chęć przeżycia niezwykłej przygody. Większość o lataniu marzyła od dziecka. Jednak do tej pory swoje zainteresowania rozwijali w modelarniach i przy lekturze książek. Teraz mają okazję „powąchać” powietrze. Szkolenie „podstawówki” (tak nazywa się tu nowicjuszy) rozpoczęło się jesienią ubiegłego roku. Kursanci uczęszczali na wykłady z aerodynamiki, nawigacji, meteorologii, zasad pilotażu, uczyli się także wielu innych niezwykle przydatnych przedmiotów.

Wiosną, wraz z egzaminami, zakończył się dla nich pierwszy etap szkolenia — kurs teoretyczny. Od początku lipca zdobytą wiedzę wykorzystują w praktyce. Niedługo „podstawówkę” czeka wielka próba — pierwszy samodzielny lot i walka o dyplom pilota szybowcowego trzeciej klasy.

Na starcie wielki ruch już od godziny 7.00. „Bociany” — podstawowy sprzęt szkoleniowy, wzbijają się z szumem i cicho lądują. Biały szybowiec po krótkim rozbiegu szybko unosi się w górę. Tnie powietrze ze świstem jak strzała. W ciągu kilkudziesięciu sekund wdrapuje się na 400 metrów.

Od „Bociana” oddziela się ciemny, szybko opadający punkt — niewielki spadochron umocowany do stalowej nitki. Jest to znak, że szybowiec jest wolny. Od tego momentu zaczyna się swobodny lot. Uczeń-pilot pod okiem instruktora przystępuje do wykonywania zadań: Buduje czterozakrętowy krąg i ląduje. Szybawiec delikatnie dotyka murawy. Po kilkudziesięciometrowym dobiegu zatrzymuje się i jest błyskawicznie ściągany z lądowiska. Pas musi być czysty. Za chwilę siadać będą inni. Wszyscy wracające „Bociany” przetacza się w pobliże kwadratu wyznaczonego przez cztery czerwone chorągiewki.

To właśnie czas pierwszych samodzielnych wylotów, chociaż w tym roku pierwsze sokóły siły w powietrzu próbują o wiele później niż zwykle. Przeszkodziła fatalna pogoda w lipcu. Po dwóch udanych samodzielnych lądowaniach z „Bociana” wysiada uszczęśliwiony uczeń trzeciej klasy Liceum Ogólnokształcącego, osiemnastoletni **Marcin Szostak**. Z grupy wyleciał jako pierwszy, ale też i najwcześniej rozpoczął szkolenie. Gratulacje składa mu instruktor i starsi koledzy. Po życzeniach i uścisku dłoni rozpoczyna się rytuał przyłączania do szybowcowej braci. Świeżo upieczony pilot musi się wypiąć i mężnie znieść całą serię silnych klapsów. Z zanieśmieniem podchodzi dyrektor aeroklubu, pan **Stanisław Macias** i mówi żartobliwie: „Lataj nisko i powoli oraz zwalnij na zakrętach”. Po gratulacjach poczęstunek solidnym klapsem.

Kiedy młody adept latania nieco ochłonął po wrażeniach z powietrza i po bolesnych doświadczeniach na ziemi, pytam, jak mu szło samemu w górę. — To było niesamowite — słyszę w odpowiedzi. Radziłem sobie chyba nie najgorzej. Dla dodania otuchy rozmawiałem sam ze sobą. Wyleciałem pierwszy, to prawda, ale też szkolenie rozpocząłem wcześniej od innych. Na czas kursu przeniósłem się do babci, niedaleko lotniska. Jestem tutaj ze swoim młodszym bratem.

Instruktorem Marcina jest pan **Mieczysław Litwińczyk**, pilot z 36-letnim stażem, pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej w Zakładzie Aerodynamiki. Pan Mieczysław od 25 lat uczy młodzież trudnego rzemiosła lotniczego.

— Nie bałem się wypuścić Marcina samego — mówi instruktor. — Wiedziałem, że sobie poradzi. Obserwowałem go od początku, nawet nieźle mu szło, dlatego mu zaufałem... Na pewno robi jeszcze wiele błędów, no ale sztukę latania musi doskonalić już sam.

Dzień później drugi uczeń pana Litwińczyka (brat Marcina) zrobił swój pierwszy samodzielny krok w przestworzach.

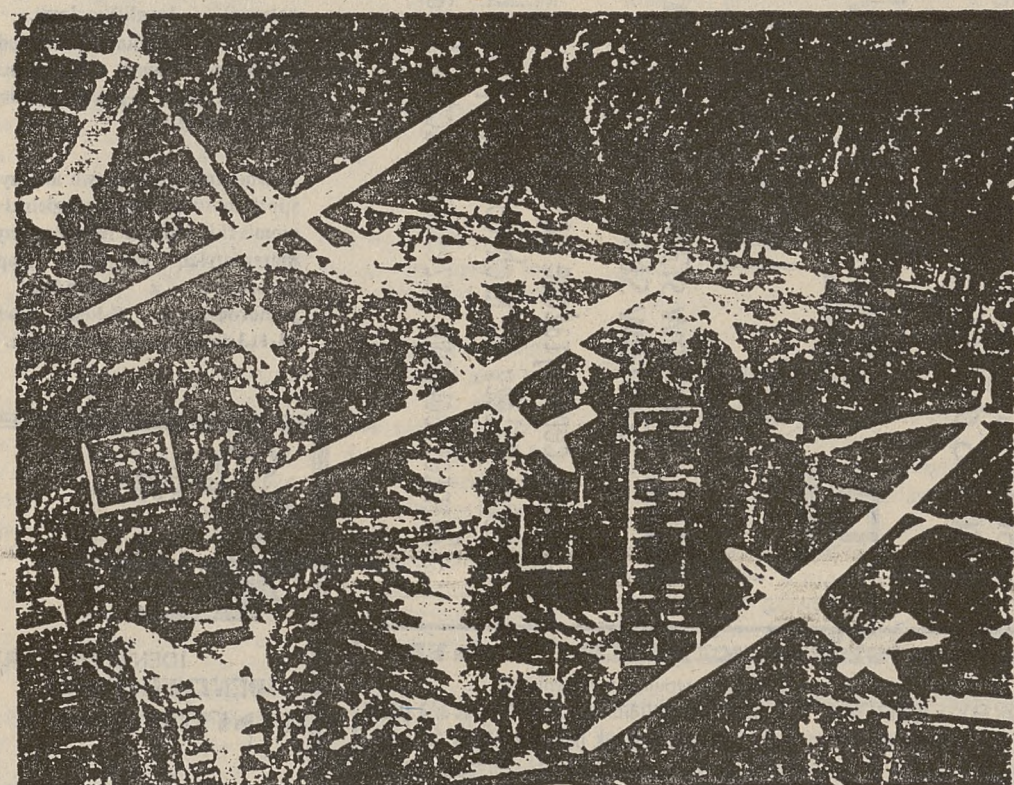
Lotnisko najstarszego w kraju aeroklubu od strony północno-wschodniej wciśnięte jest między osiedle „Chomiczówka” a przylegające do niego ogródki działkowe. Dyrektor Aeroklubu Warszawskiego, pan **Stanisław Macias** zapew-

nia jednak, że to nie lotnisko się rozrosło, lecz rozbudowało się miasto wdzierając się na skraj ich włości, które zresztą dzielą wespół z Lotniczym Pogotowiem Ratunkowym i Zakładem Usług Agrolotniczych. Stąd śmigłowce startują na ratunek ludziom, a garbate „Dromadery” wyruszają do gaszenia pożarów lasów okalających stolicę. Dyrektor twierdzi, że na takie sąsiedztwo mieszkańcy osiedla nieraz narzekają...

Lokatorzy mają za złe lotnikom, że potężnymi silnikami zakłócają im spokój.

Między niebem a ziemią

Obserwuję starty i lądowania. Trochę zazdrości młodym pilotom... Ach, żeby chociaż raz



Jantary Warszawskiego Zespołu Szybowcowego. Zdjęcie wykonał Wojciech Malec, 26-letni pilot, który na początku lipca br. zginął w katastrofie lotniczej na stołecznym Żoliborzu.

poczuć się wolnym i nieskrępowanym jak ptak... Dyrektor aeroklubu pociesza mnie i obiecuje zabrać na małą przejażdżkę. Mamy lecieć dwumiejscowym ZSD-50 „Puchacz”. Zajmuję miejsce w pierwszej kabinie. Instruktor — pilot zasiada tuż za moimi plecami. Zapinam pasy. Nad głową zamyka się pleksiglasowa osłona. Kilkadziesiąt metrów przed nami z podczepioną do ogona liną, zakołowała „Wilga”. Za chwilę wyniesie ona naszego laminowanego ptaka w powietrze. Jeden z kursantów pochyla się pod kadłubem „Puchacza” i mocuje drugi wolny koniec liny do zaczepu szybowca. W tym czasie jego kolega ustawia się przy naszym lewym skrzydle opartym o ziemię. Podnosi je i ustawia w poziomie. Pełna gotowość, a tu niespodziewanie kierownik lotów każe wyczepić linę. Za duży tłok w powietrzu — mówi. Musimy chwilę poczekać. Wreszcie pada komenda: „start”. Silnik holówki wchodzi na wysokie obroty i samolot powoli rusza ciągnąc za sobą bezwładną linę, gdyż okazuje się, że zapomniiano podczepić nas z powrotem. Start przerwany. Teraz „Puchacz” trzeba przesunąć do przodu, bliżej samolotu. Grupa szybowników przepycha nas trzy metry dalej. Tym razem start jest udany. Powoli ruszamy.

Szybawiec podskakuje po nierównościach gruntu. Po lewej stronie przez kilkadziesiąt metrów biegnie przy nas zatroskany opiekun. Chwycił za końcówkę skrzydła i nie puszcza. Ratuje nas w ten sposób przed położeniem się na bok. W pierwszej fazie rozbiegu, gdy prędkość jest jeszcze mała, „Puchacz” jest niestateczny, dlatego trudno by było pilotowi utrzymać równowagę tylko przy pomocy sterów. Z każdą sekundą coraz szybciej mkniemy do przodu. Opiekun zostaje z tyłu. Pod dziób szybowca napływa wysoka trawa. Nabieramy wiatru w skrzydła. Na prędkościomierzu wskazówka przesuwana się na coraz to wyższe cyfry: 50, 60, 65... Miękko odrywamy się od twardej powierzchni.

Holówka też wzniósł się już dwa metry nad

murawą. Podążamy za nią jak cień. „Wilga” odciąga nas na południe w strefę noszeń. Po kilku zakrętach pod chmurą instruktor jednym szarpnięciem żółtego uchwyty uwalnia „Puchacza” z uwięzi. Naprężona lina odsłakuje jak gumowa nitka, a pozbawiona balastu „Wilga” — skrzętem w lewo — schodzi ku ziemi. Jesteśmy na 600 metrach. Wyżej zabierze nas cumulus. Wcześniej jednak „komin” pod chmurą trzeba dobrze „wycentrować”, aby trafić na najsilniejsze prądy wznoszącego się powietrza.

Krążymy pod chmurą-windą. Rozglądam się po okolicy. Na przedłużeniu prawego skrzydła, jakieś dwa, może trzy kilometry od nas, mniej więcej na tej samej wysokości, widoczne „akwarium”. W jednym kominie spotkało się kilku szybowników. Z akwariarum urywa się „Jantar” i ciągnie w naszym kierunku. Widocznie było mu tam za ciasno. Powietrzny balet podziwiam tylko przez chwilę, bo w ciągu kilku sekund nasze prawe skrzydło przemierzyło kawał drogi i przekreśliło się już na stronę przeciwną. Nad głową ciemna podstawa chmury. Pod nami, na tle Chomiczówki, przemknął „Jantar”. To ten sam, który urwał się z akwariarum. Doskonale widać Puszczę Kampinoską. Pokarbowane powierzchnie lasów wyglądają jak ogromne brokuły, a miasto w dole przypomina gigantyczną makietę z miniaturowymi budynkami, placami i rozświetloną promieniami słonecznymi wstęgą Wisły.

Z lotniska odrywa się „Bocian”. Stromo pnie się do góry. Po wyczerpaniu na 300 metrach wygląda jednak jak zabawka. Nasz „Puchacz” jest 700 metrów wyżej. W kabinie obserwuję przyrządy. Wysokość 1000 metrów, prędkość

nięciem w oddech powstrzymują nas pariane szelki. Zwisając głową w dół całym ciężarem napieram na naprężone pasy. Czuję jak wpijają się w moje barki. Zza pleców podpyływa szarość ziemi, ku niej zaczyna opadać łuk pętli. Ponownie nabieramy rozpędu. Po wyrównaniu przygotowujemy się do korkociągu. Z lotu poziomego przechodzimy na lekkie wznoszenie. Zwalniamy. Pilot niespodziewanie ściąga drążek „na siebie”, chwilę później wypycha do oporu lewy pedał orczyka steru kierunku. Zawirował świat, a „Puchacz” tańczy po wąskiej spirali wirując dodatkowo wokół swej osi. Budynki, zieleń i hangary zlewają się w jeden rozmyty obraz. Po wykonaniu jednej złwki zatrzymuje się roz-pędzona karuzela i przez moment pikujemy do ziemi, po czym przechodzimy do normalnego lotu.

W ciągu dwudziestominutowej wyprawy kilkakrotnie powtarzamy figury powietrznego baletu, tracąc przy okazji zapas wysokości. Trzeba jednak wracać. Na 400 metrach pilot próbuje szukać noszeń, ale nic z tego nie wychodzi. Wykonujemy wobec tego trzy ranwersy, dwie pętli — do lądowania nad pas.

Wysokość 200 metrów. Po łagodnym szerokim zakręcie o 180 stopni nachodzimy na oś pasa wyznaczoną przez strzałę startową. Kilka stopni odchodzimy w lewo, aby przyziemienie nastąpiło obok znaków. Jesteśmy coraz niżej. Przed oczami rośnie dolny ogranicznik — pozioma kreska — z grubego szarego płótna. Znak ten, umieszczony 50 metrów przed strzałą, pomaga pilotom w precyzyjnym lądowaniu. Z murawą stykamy się tuż za ogranicznikiem. Krótki dobieg. Zatrzymujemy się. Lewe skrzydło wspiera się o ziemię. Wokół gromadzi się grupa szybowników. Z zainteresowaniem spoglądają w kierunku kabiny, ciekawi jak też powietrzne szaleństwo przeżył gryziopiórek. Staram się zachować fason, ale nie jestem pewien czy mi się to udaje. Po ostrym lataniu trochę „zmiękły” mi nogi, a i lico przybrało niebezpiecznie błydy odcień. Żegnam się z „Puchaczem” i dziękuję jego kierowcy za dostarczenie tyłu wrażeń.

Mieszkamy na lotnisku...

O Zmierzchu robi się spokojnie. Ustał wiatr, a niebo przykryła cienka warstwa cirrusów. Zza chmur przebija przymglone słońce. Nad lotniskiem lata już jedynie jastrząb. Ostatnie dwa „Bociany” wracają do hangaru. Z młodymi szybownikami, w małej kuchni, spotykam się przy kolacji. Przy stole zasiada osiem osób. Dziwię się, że nikt z nich nie spieszy się do domu. — Mieszkamy w hotelu na lotnisku — wyjaśnia **Beata Ziółkowska**, uczennica drugiej klasy LO. Na obozie jesteśmy już od 5 lipca. Najprawdopodobniej po zakończeniu kursu podstawowego zostaną tu do końca wakacji. O lataniu marzyłam od dawna i teraz czuję, że pochłonęło mnie ono na dobre.

Od moich rozmówców dowiaduję się, że mają tu zajęcie od świtu aż do zmierzchu. Przyjemność latania trzeba okupić ciężką pracą. Wstają o 5.30. Pół godziny później wszyscy są już w hangarze. Przetransportowanie sprzętu i rozłożenie startu zwykle zabiera godzinę. Punktualnie o 7.00 pierwsi piloci wzlatają w powietrze. O 14.00 krótka przerwa na posiłek i z powrotem na start, aby dalej uganiać się za szybowcami. Biegając do lądujących „Bocianów” w ciągu dnia przemierzają nieraz dziesiątki kilometrów, a latania jest przy tym stosunkowo niewiele. Podczas dobrej pogody uczniowie-piloci zasiadają w szybowcu kilkakrotnie ale zwykle loty nie trwają dłużej niż 6-8 minut. Kiedy pogoda nie dopisuje siedzą na ziemi. Pytam więc moich rozmówców, jak znoszą trudы szkolenia.

— Bardzo dobrze — słyszę od ucznia czwartej klasy LO, **Marcina Czerwińskiego**. Czuję zmęczenie fizyczne ale nie psychiczne. Latanie rekompensuje mi włożony w to wysiłek.

Od młodzieży dowiaduję się także, że aby zostać uczestnikiem obozu, na konto aeroklubu trzeba było wpłacić 10 mln zł. Część pieniędzy sam zdobyłem — mówi Marcin, licealista III klasy LO. — Pracowałem w firmie brokerskiej. Dwa miliony dołożyli mi rodzice. Nie jest to znowu aż tak dużo. Gdybym wyjechał na wakacje, to pewnie zapłaciłbym niewiele mniej. Od dziesięciu lat interesuje mnie lotnictwo. W tym roku przeszedłem badania lekarskie i już od dawna czekałem na ten obóz. Oczywiście będę chciał szkolić się dalej. Zaczynałem od modelarstwa, teraz przyszła kolej na szybowce, a w przyszłości chciałbym przesiąść się na samoloty.

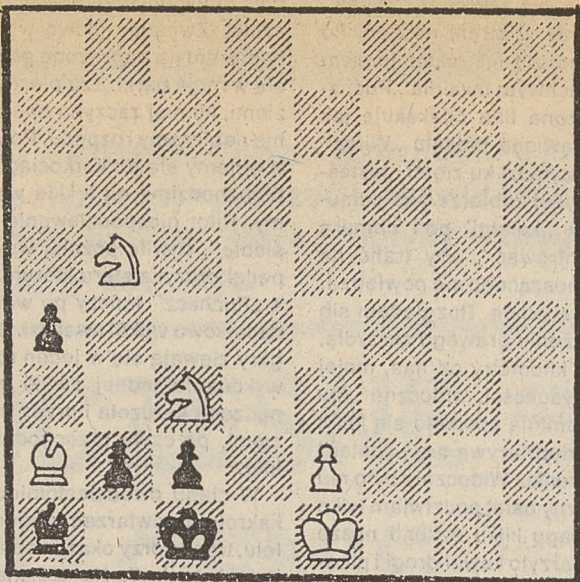
Marcin Ambroziak z sześćdziesiątego LO w Warszawie na obóz zarobił podczas ubiegłorocznych wakacji.

Uczestnicy obozu zgodnie stwierdzają, że w tym roku mają najciekawsze wakacje, a większość zapewnia, że to dopiero początek lotniczej przygody. Za kilka tygodni większość z nich stanie się członkami Aeroklubu Warszawskiego.

DARIUSZ SARZYŃSKI

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA
KUSIŃSKIEGO
ZADANIE
NR 30



Mat w trzech posunięciach

Białe: Kel, Ga2, Sb5, Sc3, e2

Czarne: Kc1, Ga1, a4, b2, c2

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

BRAWO ŚLĄSK!

Mimo kryzysu w naszym kraju i dużej pauperyzacji stanu nauczycielskiego, duch sportowy (szachowy) wśród nauczycieli nie zanika. Dzięki pasjonatom królewskiej gry, nie bacząc na kłopoty i rozliczne przeszkody natury finansowej i organizacyjnej, nauczycielski ruch szachowy tętni swoim życiem, chociaż w znacznie skromniejszym zakresie niż przed paru laty.

Dzięki takim pasjonatom jak koledzy Jan Heliosz i Halina Fojcik (była mistrzyni Polski nauczycielek) odbyły się w maju, w Klubie Nauczyciela w Rybniku Wojewódzkie Zawody Szachowe Nauczycieli. Na zlecenie Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach organizatorem był Zarząd Oddziału ZNP w Rybniku,

a realizatorami tej pięknej imprezy były wymienione osoby.

W zawodach uczestniczyło 20 zawodniczek i zawodników, między innymi z Chrzanowa, Olkusza, Tarnowskich Gór, Zabrza, Gliwic.

Turniej rozegrano systemem szwajcarskim na dystansie 9 rund. Po bardzo emocjonujących rozgrywkach w turnieju zwyciężyli: Robert

OGŁOSZENIA DROBNE

Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych w Wyszkowie zatrudni od 1 września 1993 r. nauczycieli języka angielskiego i elektroniki. Zapewniamy dobre warunki pracy i mieszkanie M-4. Zgłoszenia Zespół Szkół Zawodowych w Wyszkowie, ul. I Armii Wojska Polskiego 89, 07-200 Wyszków, tel. 54-27 i 48-61. D-164.

Liceum Ogólnokształcące im. H. Kołłątaja w Krotoszynie zatrudni nauczyciela języka angielskiego od 1 września 1993 r. Zapewniamy nowe mieszkanie M-4. D-167.

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Jedwabnem zatrudni od 1 września 1993 r. nauczyciela języka angielskiego z pełnymi kwalifikacjami. Istnieje możliwość dodatkowego zatrudnienia w tutejszym liceum ogólnokształcącym. Zabezpieczamy 3-pokojowe mieszkanie z wygodami. D-168.

Zatrudnimy małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: język angielski lub język niemiecki; kultura fizyczna, język polski, matematyka, geografia. Zapewniamy mieszkanie z wygodami (domek jednorodzinny). Szkoła Podstawowa, 13-113 Janowo, woj. olsztyńskie. D-169.

Patla z Chrzanowa, Jacek Stebel z Wodzisławia, Zygmunt Zich z Gliwic, Marian Sadzikowski z Chrzanowa, Kazimierz Komarnicki z Raciborza, Krystyna Cichecka z Zabrze.

Wszyscy uczestnicy zawodów otrzymali okolicznościowe dyplomy, nagrody i upominki. Nad całością imprezy czuwał prezes Zarządu Oddziału ZNP w Rybniku kol. Kazimierz Piekarz. Tak trzymać dalej kolego Prezesie! Brawa i podziękowania dla kol. Haliny Fojcik i głównego animatora zawodów kol. Jana Heliosza.

Zapewne turniej rybnicki nie jest jedynym rodzynkiem w nauczycielskim „cieście szachowym”. Szachy nauczycielskie kwitną w takich okęgach, jak Łódź, Szczecin, Koszalin. „Kwitną” dzięki szachowym pasjonatom, tym znanym i tym bezimiennym. Oby takich nie zabrakło w żadnym okręgu i województwie.

W obecnej chwili imprezy szachowe, to nie tylko sport, ale również działania integracyjne środowiska nauczycielskiego i związkowego. O tym też trzeba pamiętać.

Może odezwą się inni działacze — pasjonaci szachowi i podzielą się z nami i czytelnikami „Głosu Nauczycielskiego” swoimi dokonaniami.

Oczekujemy wieści szachowych z całej Polski.

00-389 WARSZAWA
UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8
SKR. 900 ☎ 27 66 30

OPROGRAMOWANIE LICENCJONOWANE

m.in. OBO SYSTEM, CORDAT, XLAND, NAHLIK SOFT, SUPER MEMO WORLD, MICROSOFT, BORLAND, LOTUS

Komputery PC 386/486 sx/dx

80386 sx już od 23 mln

80486 dx2/66 już od 40 mln

ZESTAWY KOMPUTEROWE

LIGHTSTONE 6386/SLS

Zestaw SL386 od 35 mln

Zestaw SLS od 67 mln

Podane ceny wyrażone są w złotych, są cenami netto. Należy do nich doliczyć podatek VAT (22%). Zainteresowanym prześlemy szczegółową ofertę.

WAKACYJNE KURSY KOMPUTEROWE

Podstawy konstrukcji i serwisowania komputerów PC - 1,8 mln zł
Systemy operacyjne dla komputerów PC - podstawy - 1,8 mln zł
Podstawy sieci komputerowych i systemów wielodostępnych - 1,8 mln zł
Podstawy systemu operacyjnego DOS - 1,8 mln zł
Windows 3.1 - 1,8 mln zł
Novell Netware Lite - 2,4 mln zł
Novell Netware 3.11 - 2,7 mln zł
Windows for Workgroups - 2,7 mln zł
Podstawy Windows NT - 3 mln zł
Podstawy systemu UNIX - 3 mln zł
Word for Windows - 2,4 mln zł
Excel for Windows - 2,4 mln zł
Access for Windows - 2,4 mln zł
Programowanie aplikacji dla Windows - Visual Basic - 2,4 mln zł

Powyższe kursy prowadzi specjalista firmy EXPERTUS. Zajęcia trwają 3 dni po 8 godzin. Dokonujemy bezpłatnej rezerwacji miejsc noclegowych oraz rezerwacji imprez towarzyszących - koszty z nimi związane pokrywają uczestnicy. Szczegółowe informacje i zgłoszenia przyjmują: EBOSOFT tel. 276630, EXPERTUS tel. 105912

KUPON EBO SOFT

3%

bonifikaty na jeden z wakacyjnych kursów komputerowych

Wydawnictwo "GŁOS NAUCZYCIELSKI" Biuro EBO

oferuje w sprzedaży wysyłkowej następujące wydawnictwa

poz. 1 "ODKRYJ EUROPE" Wspólnota 12 państw. Książka zalecana przez Ministra Edukacji Narodowej. Wpisana do zestawu książek pomocniczych do nauki geografii, historii i wiedzy o społeczeństwie na poziomie klas starszych szkoły podstawowej. Numer w zestawie 175/92. Format A4 cena 1 egz. 22 000 zł

poz. 2 "CO WARTO WIEDZIEĆ O WSPÓLNOCIE EUROPEJSKIEJ" broszura przeznaczona dla szerokiego kręgu odbiorców, którzy pragną pogłębić swoje wiadomości, zdobyć dodatkowe informacje o funkcjonowaniu Wspólnot Europejskich i postanowieniach układu stowarzyszeniowego z Polską. Polecamy tę pozycję szczególnie uczniom szkół ponadpodstawowych. Format B5, cena 1 egz. 22 000 zł

poz. 3 "SEKS? OJ JEJ, CO TO JEST?" kolorowa broszura dla młodzieży, a w niej między innymi: Anatomia człowieka, Żeby kochać mądrze, Dojrzwianie, Przemoc seksualna, Antykoncepcja i zapobieganie chorobom. Format A5, cena 1 egz. 12 000 zł

poz. 4 "PRZEZ KRAJ LUDZI, ZWIERZĄT I BOGÓW" Światowy bestseller tłumaczony na 15 języków świata. Utwór o dużym napięciu, autentyczne świadectwo kogoś, kto sam walczył z bolszewikami, zyskał zaufanie barona Ungerna, przyjaźń mongolskich lamów, przemierzał tajgę, góry i pustynie, których nie było jeszcze na mapach. Format A5, cena 1 egz. 17 000 zł

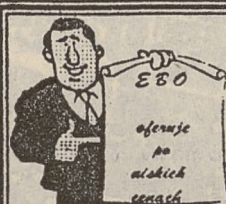
poz. 5 "BOHATEROWIE WIELKIEJ PRZYGODY" książka będąca fascynującym opisem losów i awanturniczych przygód sławnych polskich podróżników. Format A5, cena 1 egz. 20 000 zł

poz. 6 "SZKOLNA OJCZYZNA POLSZCZYŹNA" kasetka wideo z sześcioma wykładami prof. J. Miodka, cena 1 egz. 200 000 zł

poz. 7 "KWIATY W MIESZKANIU" kasetka wideo - poradnik dla każdego, od lat siedmiu do lat 107, cena 1 egz. 200 000 zł

Co zrobić, by otrzymać powyższe pozycje w sprzedaży wysyłkowej? Należy przestać pod adres: 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900 GŁOS NAUCZYCIELSKI Biuro EBO zamówienia wraz z potwierdzeniem dokonanej wpłaty sumy wartości zamawianych wydawnictw na konto: Wydawnictwo "Głos Nauczycielski" PBK S.A. III Oddział Warszawa nr rachunku 370015-977269-136. Każdemu zamawiającemu powyżej kwoty 500 tysięcy przesłamy wydawnictwa za pośrednictwem "SERVISCO" - termin dostarczenia 3 dni do zamawiającego. Zamówienia do kwoty 400 realizujemy za pośrednictwem poczty - termin dostarczenia 14 dni do zamawiającego.

CEBO/MS



IDENTYFIKATORY IDENTYFIKATORY IDENTYFIKATORY

Nowa forma oznakowania na uczelniach, w szkołach. Estetycznie wykonane identyfikatory osobiste, legitymacyjne - z grafiką zleconą oraz opracowaną w naszym biurze bezpłatnie.

Podstawowe wymiary:
wys. 60mm x szer. 95mm
wys. 54mm x szer. 86mm
wys. 80mm x szer. 120mm

Przyjmujemy zlecenia na każdą ilość.

Już od 30 sztuk rabat !!!

Zainteresowanym wysyłamy wzory i katalog wraz cenami.

Zamów już dzisiaj!

Biuro EBO
00-389 Warszawa skr. 900
ul. Smulikowskiego 6/8
tel. 27-66-30
fax. 26-34-20
**DO KOŃCA WRZEŚNIA
SPECJALNY RABAT 5%
CZEKAMY NA CIEBIE!**

Biuro Usług Komputerowych

10-804 OLSZTYN, ul. Rolna 3
tel. (0-89) 27-18-39

oferuje:

Programy komputerowe do automatycznego układania planu lekcji.

Cena promocyjna 1 500 000 zł. Organizujemy szkolenia 1-dniowe. A-31

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września

OFERUJE: meble szkolne sprzęt sportowy

po niskich cenach

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:
WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350 A-6

Organizujemy wakacyjne szkolenia zagraniczne przygotowujące do wysoko płatnej pracy.

TWWP

60-848 Poznań 6

skr. poczt. 46. A-30

Dyrektor

Liceum Ogólnokształcącego w Węgorzewie (woj. suwalskie) zatrudni małżeństwo nauczycielskie ze specjalnością języki obce: angielski lub niemiecki.

Burmistrz miasta zapewnia mieszkanie M-4.

Bliższe informacje można uzyskać w LO tel. 723-67. A-26

EBO BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAMY

00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
tel. 27-66-30 fax. 26-34-20.

Zasady zamieszczania reklam i ogłoszeń w tygodniku "Głos Nauczycielski": zlecenia przyjmujemy do druku na co najmniej 17 dni przed realizacją na podstawie pisemnego zlecenia, zawierającego m.in. numer identyfikacji podatkowej oraz zobowiązanie do zapłaty za druk reklamy bądź ogłoszenia drobnego na podstawie

otrzymanej faktury VAT w terminie 14 dni od daty jej wystawienia.

Stawki podatku VAT od ogłoszeń i reklam: 22% - dla firm płacących podatek VAT; 7% - dla firm zwolnionych z płacenia podatku VAT w wysokości 22% oraz osoby fizyczne. Zniżki: 10% za zapłatę gotówką w biurze lub u akwizytora. Dopłaty: za zamieszczenie po za kolumną ogłoszeniową modułu A, B plus 80%, modułu C plus 50%. Bonifikaty z tytułu kontynuacji zlecenia dla modułów B, C, C1, C2, W: 5% za 3 i więcej, 10% za 5 i

więcej, 15% za 10 i więcej, 20% za 15 i więcej, 25% za 20 i więcej.

Ceny reklam (bez podatku VAT): Moduł A - 500 tys. zł, Moduł B - 900 tys. zł, Moduł C - 1 700 tys. zł, Moduł W - 7 mln zł, kolumna red. cz.-b. 24 mln zł, kolumna red. z kol. zielonym 28 mln zł, Moduł C1 - 3 500 tys. zł, Moduł C2 - 8 mln zł. Ogłoszenia drobne do 20 słów - 150 tys. zł, za każde następne 20 słów - 200 tys. zł. Bezpłatne ogłoszenia do 15 słów do rubryk: szukam pracy, serdeczności, matrymonialne - xero dowodu osob.

PYTAJ!

NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11—14
TELEFON 27-66-30

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

PRACA NA ROLI A NAGRODA JUBILEUSZOWA

Nie jest to temat nowy w rubryce „Pytaj!”. Jak wynika jednak z licznych listów Czytelników, także i „w tym temacie” nie na wszystkie pytania łatwo jest znaleźć właściwą odpowiedź. Warto więc jeszcze raz bliżej przyrzeć się postanowieniom ustawy z 20 lipca 1990 r. o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy (Dz.U. nr 54, poz. 310).

Na wstępie chciałbym przypomnieć, że zgodnie z omawianą ustawą, o ile szczególne przepisy prawne nie stanowią inaczej, do pracowniczego stażu pracy uprawniającego m.in. do nagrody jubileuszowej zalicza się także:

- okresy prowadzenia indywidualnego gospodarstwa rolnego lub pracy w takim gospodarstwie, prowadzonym przez współmałżonka;

- przypadające przed 1 stycznia 1983 r. okresy pracy po ukończeniu 16. roku życia w gospodarstwie rolnym prowadzonym przez rodziców lub teściów poprzedzające objęcie tego gospodarstwa i rozpoczęcie jego prowadzenia osobiście lub wraz ze współmałżonkiem;

- przypadające po 31 grudnia 1982 r. okresy pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym w charakterze domownika w rozumieniu przepisów o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin.

★

Po tym wprowadzeniu można już przejść do pytań bardziej szczegółowych:

Czy nauczyciel ubiegający się o wypłatę nagrody jubileuszowej może powoływać się na unormowania prezentowanej ustawy?

Bez wątpienia tak. Wyraźnie zostało to zresztą zaznaczone w orzeczeniu Sądu Najwyższego z 4 listopada 1992 r. (sygn. akt I PZP 64/92), gdzie stwierdzono, że przepisy ustawy z 20 lipca 1990 r. mają zastosowanie przy ustalaniu prawa do nagrody jubileuszowej na podstawie art. 47 Karty Nauczyciela.

Czy ustawa z 20 lipca 1990 r. daje podstawy do zmiany szczebla wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli?

Omawiana ustawa znajduje zastosowanie, o ile przepis szczególny nie stanowi inaczej. Przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli takim przepisem szczególnym jest par. 3 zarządzenia ministra edukacji narodowej z 21 lipca 1989 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (M.P. nr 29, poz. 222, z późn. zm.). Wymienia on wyczerpująco wszystkie uwzględniane w tym przypadku okresy. Nie ma wśród nich pracy na roli, nie ma więc też możliwości, by brać pod uwagę ustawę z 20 lipca 1990 r.

Czy sama praca w gospodarstwie rodziców (lub teściów) bez późniejszego objęcia tego gospodarstwa może być uznana za spełnienie wymagań ustawy?

Nie, ustawa mówi na ten temat wyraźnie. Niezbędne jest przecież jeszcze przejęcie gospodarstwa i rozpoczęcie jego prowadzenia. Oczywiście objęcie gospodarstwa nie musi nastąpić bezpośrednio po okresie pracy w tym gospodarstwie. Może nastąpić nawet po 1 stycznia 1983 r. (ważne, by praca była wykonywana przed tą datą). Nie jest również określone, jak długo ma trwać późniejsze samodzielne prowadzenie gospodarstwa. Dopuszczalne jest, by pracownik po przejęciu gospodarstwa prowadził je jedynie przez bardzo krótki okres, a następnie np. sprzedał je.

Czy zgodne z prawem jest uwzględnienie pracy w gospodarstwie rodziców, jeżeli później przejęło się gospodarstwo nie rodziców, lecz teściów?

Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej prezentuje wykładnię, umożliwiającą udzielenie na to pytanie odpowiedzi twierdzącej. Interpretacja taka nie trzyma się wprawdzie kurczowo „liter” prawa, jest jednak w pełni uzasadniona życiowo i pozostaje w zgodzie z „duchem” ustawy.

Czy konieczne jest przejęcie całego gospodarstwa, czy też wystarczy objąć tylko jego część?

Dopuszczalne są obie możliwości. Istotne jest tylko, aby przejęta część gospodarstwa spełniała warunki (przede wszystkim obszarowe), jakie stawia się samodzielnemu gospodarstwu rolnemu.

Czy możliwe jest uwzględnienie pracy na roli, jeżeli w tym samym czasie było się uczniem lub studentem?

Na to pytanie nie sposób udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Każdy przypadek powinien być potraktowany indywidualnie w celu ustalenia czy praca była rzeczywiście wykonywana. Na pewno odpowiedź przecząca będzie w sytuacji osoby, która uczyla się w miejscowości odległej od domu o 100 km. Nie ma natomiast przeszkód, by uwzględnić wniosek osoby, której szkoła znajdowała się „na miejscu”, a ona sama po lekacjach pomagała rodzicom w gospodarstwie. Te dwa niemałe krańcowe przypadki nie wyczerpują całej gamy możliwości. Jest wiele sytuacji pośrednich. Jak już stwierdziłem, każda z nich wymaga indywidualnego podejścia i szczegółowego zbadania konkretnych okoliczności w danej sprawie.

Jak należy rozumieć zwrot „praca w indywidualnym gospodarstwie rolnym w charakterze domownika”?

Ustawa z 20 grudnia 1990 r. o ubezpieczeniu społecznym rolników (Dz.U. nr 7, poz. 24) za domownika uznaje osobę bliską rolnikowi, która równocześnie spełnia następujące warunki:

- ukończyła 16 lat,
- pozostaje z rolnikiem we wspólnym gospodarstwie domowym lub zamieszkuje na terenie jego gospodarstwa rolnego albo w bliskim sąsiedztwie,

- stałe pracuje w tym gospodarstwie rolnym i nie jest związana z rolnikiem stosunkiem pracy.

Taka definicja „domownika” obowiązuje od 1 stycznia 1991 r. Przed tą datą za domowników uważano członków rodziny rolnika i inne osoby pracujące w gospodarstwie rolnym, jeżeli pozostawały we wspólnym gospodarstwie domowym z rolnikiem, ukończyły 16 lat, nie podlegały obowiązkowi ubezpieczenia na podstawie innych przepisów, a praca w gospodarstwie rolnym stanowiła główne źródło ich utrzymania.

Czy pracownik nabywa prawo do nagrody jubileuszowej w sytuacji, gdy okres upraw-

niający do tej nagrody łącznie z zaliczonym okresem pracy na roli upłynął przed 1 stycznia 1991 r., tj. przed dniem wejścia w życie ustawy z 20 lipca 1990 r.?

Odpowiedź twierdząca na to pytanie została udzielona przez Sąd Najwyższy w uchwale z 11 października 1991 r. (sygn. akt I PZP 47/91). Pracownik nabywa w takiej sytuacji prawo do nagrody jubileuszowej w dniu 1 stycznia 1991 r. Jego staż pracy może być co prawda dłuższy niż wymagany, jednak przyjęcie odmiennego rozwiązania mogłoby spowodować, że zainteresowanemu nagroda po prostu by „przepadała”. Powyższe orzeczenie Sądu Najwyższego dotyczy tylko tych osób, które w dniu 1 stycznia 1991 r. pozostawały w stosunku pracy. Jeżeli ktoś nie był w tym dniu pracownikiem (bo np. w 1990 r. przeszedł na emeryturę), to nie może powoływać się na tę uchwałę. Warto też wiedzieć, że roszczenie osób, o których mowa w pytaniu, ulega przedawnieniu z upływem 3 lat (art. 291 par. 1 kodeksu pracy). Tak więc stosowny wniosek należy złożyć najpóźniej do końca 1993 r.

W jaki sposób należy udokumentować okres pracy w gospodarstwie rolnym?

Na wniosek zainteresowanej osoby właściwy urząd gminy jest obowiązany potwierdzić okres pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym, wydając stosowne zaświadczenie w celu przedłożenia w zakładzie pracy. Jeżeli organ ten nie dysponuje dokumentami uzasadniającymi wydanie zaświadczenia, zawiadamia wnioskodawcę o tej okoliczności na piśmie. Wówczas okres pracy na roli może być udowodniony zeznaniami co najmniej dwóch świadków zamieszkujących w tym czasie na terenie, na którym jest położone to gospodarstwo rolne.

Czy w razie nieuwzględnienia przez dyrekcję wniosku pracownika o zaliczenie pracy na roli, można odwoływać się od tej decyzji?

Wliczanie okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy jest typową sprawą z zakresu prawa pracy. Jest to więc zagadnienie pozostające we właściwości sądów pracy. W razie niekorzystnej dla siebie decyzji zakładu pracy pracownik może, zgodnie z kodeksem pracy i kodeksem postępowania cywilnego, wystąpić do sądu pracy. Tam zapadnie ostateczne rozstrzygnięcie.

CZYTELNICY

PYTAJA

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 33/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

SZTUKA ŻYCIA

JAK WYPOCZYWAĆ

Lato, chce się żyć i cieszyć wakacjami. Jednak osoby bardzo zmęczone nie w pełni umieją wykorzystywać to dobrodziejstwo, bo aby korzystać z uroków lata trzeba uprzednio niejako strząsnąć z siebie pancerz krępujący przez cały rok, trzeba stworzyć pełen luz.

Tymczasem długotrwałe zmęczenie czy nierzadko spotykane dziś przemęczenie powoduje poważne zaburzenia w pracy ustroju ludzkiego, a nawet prowadzi do nieodwracalnych schorzeń. Nawarstwione zmęczenie psychiczne jest bardziej szkodliwe aniżeli fizyczne. Zmęczone tańcem nogi nie boją, jeżeli towarzyszy temu spotęgowana radość życia, piękne wspomnienia, budujące przeżycia skracające czas, potrzebny na zebranie sił do pracy.

Czy wszyscy mogą wypoczywać jednakowo? Oczywiście nie. Leś-

niczy np. chętnie podda się wirowi wielkiego miasta, a zgiełk ulic może być nawet dobrym akompaniamentem dla spotęgowania nowych wrażeń. Natomiast nauczyciel będzie od owego zgiełku, przypominającego rozwrzeszczaną klasę, raczej uciekał. I słusznie.

Truizmem wydaje się mówienie tu o konieczności ruchu, uprawianiu sportu, gimnastyce, świeżym powietrzu, nie paleniu, nie piciu... jednak warto przypomnieć o zmianie diety na warzywno-owocową, o racjonalności spania przed północą, bo wtedy sen jest zdrowszy, a ranne wylegiwanie się niezgodne jest z rytmem pracy przyrody, co także niepotrzebnie może przesunąć nasz wewnętrzny zegar biologiczny, który po powrocie do pracy będziemy musieli ponownie przesunąć.

Co robić, gdy pogoda pod psem? Nie nudzić się. Nuda jest stanem psychicznym potęgującym poczucie zmęczenia, natomiast zaangażowanie psychiczne je ogranicza i dlatego np. twórca potrafi pracować 12-15 godzin nawet na urlopie. Jednak czasowe usunięcie subiektywnego uczucia zmęczenia nie świadczy o pełnym wypoczynku. Przyjemne wrażenia, pozytywne uczucia, dobra muzyka nie usuwają zmęczenia, lecz tylko je maskują, a ślady po nim mogą się odezwać po kilku miesiącach. Niewyrównane należyty wypoczynkiem długotrwałe zmęczenie powoduje przemęczenie wlokące się przez następny rok.

Osoby, u których nastąpiło duże wydatkowanie sił psychicznych wskutek pełnienia odpowiedzialnych funkcji, często nie potrafia uwolnić się od trosk, nie są w stanie natychmiast wyłączyć mózgu z myślenia, ponieważ nie pracuje on tylko pod nakazem woli, lecz ma potężną inercję własną. Wówczas najlepiej spotkać się z kimś interesującym, jeśli spotykamy tylko nieciekawych — warto sięgnąć po telefon...

Dobór środków i metod wypoczynku wyznaczaą indywidualne cechy człowieka, w tym wyrobienie kulturalne, zamiłowania, zain-

teresowania, wiek, ciężka fizyczna, osobowość. Wszystko to jednak zmienia się wraz z upływem lat.

U nas nadal niedoceniany jest wypoczynek czynny. Jednak jeśli od pracy umysłowej przejść do fizycznej, która angażuje te same zmysły, np. wzrok, słuch — zmęczenie się nie zmniejszy, a może się nawet pogłębić. Dlatego rodzaj wypoczynku powinien być zawsze zależny od rodzaju zmęczenia. Po nerwowej pracy, napięciu — konieczny jest wypoczynek spokojny, po monotonnej — powinien zawierać różnorodne elementy. Najlepiej korzystać rytmicznie z elementów pobudzania i spokoju, czyli np. w dzień leżąc na słońcu, w ciszy, a wieczorem wesoło tańczyć...

Trasa spaceru (a raczej marszu) nie może przebiegać tam, gdzie występują zanieczyszczenia powietrza lub nie można zmieniać rytmu poruszania się. Malowniczość krajobrazu wyda się jeszcze bardziej fascynująca, gdy będzie dobre towarzystwo; nie ma nic gorszego niż otoczenie mało kulturalnych ludzi. Dlatego starajmy się stworzyć dobrą atmosferę, uwolnić od osób nielubianych, chociaż czasem trudno uciec od coraz bardziej panoszącego się prostactwa...

Należy także uwolnić się od rozterek, również tych ideowych i moralnych, bo konflikty przeżywane na tym tle wymagają wysiłku psychicznego i burzą komfort potrzebny na urlopie.

Ważną sprawą jest nie dzielenie urlopu na części. Przerywany — nie zapewni całkowitego okiełznania mózgu i wyłączenia dotychczasowego rytmu pracy; tylko osoby naprawdę oddane pracy społecznej mogą i potrafią ją z przyjemnością kontynuować także podczas urlopu. Jednak skutki mogą przysiąc po latach. Czy zatem warto?

Kto nie umie odpoczywać, ten nie umie pracować! Właściwy odpoczynek jest bowiem niezbędnym warunkiem wydajnej pracy, a zagwarantować go mogą: wybór odpowiedniego miejsca, czasu, a przede wszystkim form, które zrekompensują codzienne wysiłki. Ważną sprawą jest też przyjemnościowy charakter wakacyjnych wyborów, bo jakże czulibyśmy się, gdyby wszystko było zorganizowane według najmańszych reguł postępowania, ale nie byłoby miejsca na to, co najbardziej lubimy, na co czekaliśmy przez cały rok?

Wesołej zabawy i udanego wypoczynku!

dr FELICJA BORZYSZKOWSKA

O HISTORII WAKACYJNIE

Czytałem ostatnie dwie, na porządku bardzo od siebie różne publikacje o historycznej treści. Lipcowy numer „Twórczości” drukuje przekład francuskich pamiętników Stanisława Augusta Poniatowskiego, zaś Oficyna „Interim” wydała niedawno książkę Agaty Tuszyńskiej „Rosjanie w Warszawie”.

Memuary królewskie stanowią fragment czwartej części przygotowanej do druku całości i obejmują lata 1766-1771. Autorami tłumaczenia są Hubert Krzyżanowski i Maciej Szebietowski. Materiały i liczne ilustracje, zgromadzone i skomentowane przez Agatę Tuszyńską, dotyczą głównie (choć nie wyłącznie) drugiej połowy XIX stulecia.

Król opisuje i ocenia niektóre wydarzenia sobie współczesne: konfederację radomską, wprowadzenie do Rosji czterech postów na Sejm, początki konfederacji barskiej i pierwszy rozbiór kraju. Odtwarza także ze wszystkimi szczegółami porwanie swojej osoby przez konfederatów. W książce Tuszyńskiej utrwalał obraz Warszawy jako swego rodzaju centrum rządów zaborcy.

Sto lat (i więcej) oddziela zdarzenia interesujące króla od tematu pracy Tuszyńskiej, porównywanie stylu obu tekstów nie miałoby sensu, ale jest w tym wszystkim jakaś wspólna nić. Stanisław August napomyka raz po raz o obecności wojsk rosyjskich w Warszawie i w całym kraju jako o rzeczy najoczywistszej. Niedawno obrany monarcha sprawuje mimo to swoją władzę. Sejm próbuje zachować ograniczoną niezawisłość. Na zestawienie do Kąkuli wywozi się wciąż jeszcze tylko niektórych obywateli Rzeczypospolitej. Dokumenty zawarte w książce Tuszyńskiej ukazują natomiast życie byłej stolicy byłego Królestwa, które od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku wolno było nazywać już tylko „Priwisłinskim Krajem”.

Za Stanisława Augusta Rosjanie decydowali o tym i owym, często o kwestiach bardzo ważnych, ale w sto lat później — nawet o kolorach kamienic, obowiązku żółtych bądź różowych, na

podobieństwo miast nad Wołgą i o tym, czy Polakom wolno nosić zarost (!). Gdy zezwolono, była to już wyraźna liberalizacja stosunków.

Ani król nie mówi o rzeczach zupełnie nam nie znanych, ani też praca współczesnej pisarki historycznej nie zawiera samych tylko nowości. Jednak relacje i dokumenty z odległych czasów bywają przejmujące. Przybliżają tamte sprawy jakby na zasięg głosu. Słychać więc groźbę księcia ambasadora Repnina, który w 1766 roku przypominał posłom na Sejm, „na tysiąc głosów” upominających się o swoje prawa i swobody, że nikt nie zdoła „samiym tylko gardłowaniem sukces sprawić, bo jeśli głos by podnieść trzeba, to on potrafi wszystkich przegłosować”. Miał pod swymi rozkazami armię — wyjaśnia król. W Warszawie było wtedy piętnaście tysięcy rosyjskich żołnierzy, pod koniec następnego wieku (jak podaje Tuszyńska) — trzydzieści. Różnica. Tylko czy taka wielka?

Król w jakimś stopniu przywykł, niestety, do aktów gwałtu zaprzężonego mocarstwa. Piszę o sotniach kozackich, które w stolicy niepodległej Rzeczypospolitej otaczają domy porwanych nocą biskupa Sołtyka i innych postów na Sejm, także o tym, iż oddziały Rosjan terroryzują obradę prowincjonalnych sejmików. Oburza go co prawda ten czy inny nikczemnik na usługach Repnina, ale chyba bez szczególnych emocji przedstawia międzynarodowe knowania, poprzedzające pierwszy rozbiór kraju.

Otóż zdaniem Stanisława Augusta myśl o rozbiórce Polski podsunął ościennym monarchiom duński poseł w Petersburgu, Asseburg. Podobno Fryderyk Wielki odrzucał początkowo sugestie tego Duńczyka jako utopijne, ale uporczywie nakłaniany — uległ. Carycę Katarzynę łatwiej udało się Asseburgowi rozsmakować w widoku zaboru. Tylko monarchini Austrii, Maria Teresa, była, według słów Poniatowskiego „przerazona niegodziwością krzyczącą, a niesłychaną dzieła, w jakie chciano ją wciągnąć”. Zwolała nawet w tej spr-

wie naradę trzech teologów wraz ze swoim spowiednikiem. Gdy ci skłonni już byli odrzucić propozycję Rosji i Prus, do ich komnaty wpadł rozjątrzony następca tronu i rozwił moralne wątpliwości doradców.

Barwny jest rozdział pamiętnika poświęcony porwaniu monarchy przez konfederatów barskich. Rzecz zdarzyła się wieczorem 3 listopada 1771 roku w Warszawie, w okolicach dzisiejszej ulicy Miodowej. Konni napastnicy rozjeżdżali ochronę królewskiej karo-

cy, zabili hajduka, ranili króla i kilka osób z jego służby. Powlekli następnie monarchę przez błotniste wertepy, szturchając go i wyzywając od wrogów wiary i ojczyzny.

Po pewnym czasie Stanisław August zorientował się, że porywacze w ciemnościach błądzą, a ich część, zaspokojona łupami, po prostu uciekła. Pozostałych król ostrzegł, że idą wprost na obóz stacjonujących nad Wisłą Rosjan. Ich strażę udało się ominąć, ale kolejni konfederaci rozplynęli się w mrokach nocy. Wreszcie król pozostał sam z niejakim Kuźmą.

Sytuacja stawała się tragikomiczna. Kuźma był bardziej tępy od Rocha Kowalskiego i powtarzał w kółko, że króla musi dostarczyć swojej zwierzchności żywego lub martwego. Żądał tego jakoby sam Pułaski. Stanisław August nie miał zapewne tej siły perswazji co Zagłoba, w końcu jednak „nawrócił” nieszczęśnika na swoją stronę i obaj dobrnęli jakoś do mylna na Marymoncie. Stamtąd udało się pchnąć posłańca na Zamek.

W sto lat później budowla ta nosi już urzędowe miano „byłego zamku królewskiego”, w ogrodzie belwederskim stoi pomnik cara Aleksandra, strój narodowy zostaje zakazany nawet jako maskaradowe przebranie, a przymiotnik „polski” jest najsurowiej ścigany przez cenzurę. Większa część książki Agaty Tuszyńskiej „Rosjanie w Warszawie” ma formę popularnie napisanego historycznego słownika z hasłami od A do Ż (od Apuchtina do żandarmów); poszukajmy więc cenzury.

Jak wiadomo, była wszechwładna, chociaż miękką pod wpływem łapówek albo przemian politycznych „na gorze”. W zasadzie cenzurowano wszystko i to z biurokratyczną zachłannością: książki i dzieła snycerskie, prasę i zdobnictwo, afisze i ogłoszenia. Łatwiej wymienić, czego nie cenzurowano — zaproszeń na wesela oraz bale, rachunków i ... papieru do pakowania, ale napisy na wieńcach żałobnych podlegały już kontroli.

Prawdziwą udrękę z cenzurą mieli, oczywiście, publicyści i pi-

sarze. Zdarzało się — informuje Tuszyńska — że w warszawskim tygodniku „Prawda” w jednym tylko numerze skreślono kilkaset wierszy. Wielcy prozaicy polscy radzili sobie z przeciwnikiem w sposób godny i zaskakujący: negowali istnienie zaborcy w życiu społeczeństwa polskiego. I tak na przykład „Lalka” jest, jak wiadomo, powieścią o Warszawie z lat 1878-1879. Są w niej mieszczanie żydowscy, Niemiec- cy i polscy, jest nasza arystokracja i proletariatus Powiśla, są bezdomni ze śmietnisk i bandyci z obrzeży łazienkowskiego parku. Nie ma za to stójkowych, żandarmów, zwanych „fiolkami”, pijanej braci oficerskiej w dorożkach, popów i generałów na chodnikach ani przemarszu wojsk Krakowskim Przedmieściem. Nie ma mnóstwa cerkwi ani żadnego wiernopoddanego pomnika. W sumie Warszawa ta i nie ta.

„Realistyczny wszechświat” powieści Prusa — pisze Agata Tuszyńska — „jest w swoisty sposób nierzeczywisty. Lepiony z okrucich powszedniości, pomija najbardziej charakterystyczne i najbardziej drażniące jej elementy”.

Zajrzyjmy jeszcze do hasła „Szkoła”. Dobrze znamy zaborczą szkołę z wielu jej opisów, choćby w „Syzyfowych pracach”, w „Dziennikach” Żeromskiego. Z nienawiścią wspominał ją Józef Piłsudski. Jednak tutaj omawiane próby wynaradawiania graniczą z surrealizmem. Podobno sam Aleksander II śmiał się, gdy mu przedstawiono projekt nauczania naszego języka po rosyjsku.

Ów car może i miał poczucie humoru, ale zatrił je z pewnością minister oświecenia Imperium, hrabia Tołstoj. W szkołach zaboru rosyjskiego obowiązywała bowiem rosyjska „Grammatika polskiego języka”, a w wypisach widniały wiersze niektórych naszych klasyków z rosyjskim komentarzem. Polskie teksty bywały podobno drukowane cyrylicą, no i największym polskim poetą nie był jakiś tam Mickiewicz, lecz Brodziński.

„Co zrobiła biurokracja — pytał Prus — z czcigodnego języka rosyjskiego? Kajdany i nahajkę dla uczniów szkół, dla adwokatów i ich klientów, dla włościan w gminach, dla księży, dla wszystkich zresztą obywateli kraju, przy każdej, mniej lub więcej urzędowej okoliczności”.

Książka Agaty Tuszyńskiej nie jest antyrosyjska. Mowa w niej także o szlachetnych i mądrych Rosjanach w kręgach zaborczej władzy. Piękny rozdział poświęcił autorka prezydentowi miasta, Sokratowi Starynkiewiczowi, który w latach osiemdziesiątych założył w Warszawie kanalizację i wodociągi mimo oporów Petersburga. Był człowiekiem uczciwym i przyjacielem naszego społeczeństwa.

W natrętnie rusyfikowanym kraju ostoja polskości był Kościół. Polskie sztuki wystawiały teatry, a ich warszawski dyrektor, Siergiej Muchanow, odznaczał się taktem i kulturą. Nie ma więc w historii zjawisk zupełnie prostych, a reguły mają, na szczęście, swoje wyjątki.

Wydawnictwo "Juka"

Warszawa, ul. Dzielna 1/5
tel./fax. 31-73-95

wydawca publikacji edukacyjnych dla uczniów i dla nauczycieli oferuje na rok szkolny 1993/94.

Podręczniki dla uczniów /wpisane do rejestru MEN/:

Język Polski kl. II S 1-2 - Maria Bober-Pelzowska
"Chodźmy Razem" - Hanna Małkowska-Zegadło
Język Polski kl. III S 1-2 - Hanna Małkowska-Zegadło
"Catoroczna Podróż" - Maria Bober-Pelzowska

Publikacje metodyczne dla nauczycieli:

Przewodnik Metodyczny do podręcznika J. Polski
kl. II - R. Laskowska
kl. III - R. Laskowska
Jak pracować z lekturą szkolną w kl. I-III - R. Laskowska

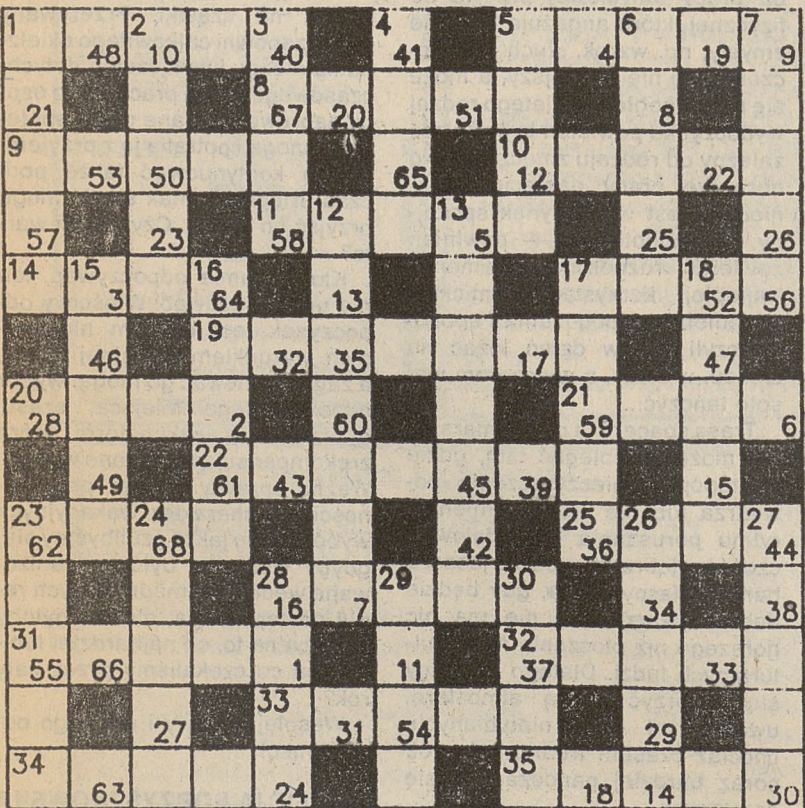
Książki pomocnicze dla uczniów:

Lektury szkolne dla uczniów klasa I - VIII
Ilustrowany słowniczek ortograficzny dla klas I - III

Dystrybutor:

B. O. S. Warszawa, ul. Włodarzewska 13/15,
tel. 658-01-35 oraz hurtownie książek i księgarnie całego kraju.

C-25/ms



RADA W RADE nr 15

POZIOMO:

1) „Wielka” z Jaskułą na podium, 5) krętoroga antylopa azjatycka, 8) miasto w południowej Birmie, 9) drobna ryba karpiowata, 10) lokalny władca w Indiach, 11) oprawa drogiego kamienia, 14) Moro, 17) bawół indyjski, 19) filcowa podkładka pod końskim siodłem, 20) drzewo liściaste, 21) bydleń w mowie potocznej, 22) glon wodny, 23) muzeumński mieszkaniec średniowiecznej Hiszpanii, 25) księżycorogi, plugi, 28) niebezpieczny na drodze, 31) posąg stojącego nagiego młodzieńca, 32) słynny belgijski skrzypek, kompozytor i dyrygent

(1858-1931), 33) mieszkaniowiec gruzińskiej grupy etnicznej, 34) węgierski Piast, 35) kolczasty krzew ze smacznymi owocami.

PIONOWO:

1) osiadły przybrzeżny skorupiak morski, 2) zgrzebna tkanina ubraniowa o skośnym splocie, 3) zestawienie dwóch numerów w loterii, 4) typ niewodu, 5) rozżarzona cząsteczka, 6) element kombajnu zbożowego, 7) pakule, wyczeski, 12) drewniana rama do wieszania odzieży, 13) czepek nocny, 15) towarzysząca króla puszcz, 16) ozdobny krzew parkowy, 17) umowa o pracę, 18) profan, 23) żydowski basen do rytual-

nych kąpiel, 24) woda do zaparzenia kawy, 26) Północne i Syberyjskie na terenie Rosji, 27) prawy dopływ Łaby, 28) np. ruda, koks, topik wkładane do wielkiego pieca, 29) zgrubienie nasady tyki poroża u zwierzęcy płowej, 30) poręczenie na wekslu.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 68 utworzą hasło — przysłowie ludowe. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody.